

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galloyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petlitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę na kwartał IV-ty, o wczesne nadsyłanie której najuprzejmiej prosimy.

Ponieważ „Rola” tylko przy osobistej propagandzie ludzi podzielających jej program i zasady rozpowszechniać się może, przeto i w tym względzie proszę naszą do wszystkich szczerze nam życzliwych ponawiamy.

Do N-ru dzisiejszego dołączają się koperty i listy zwrotne.

WRAŻENIA Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

przez
ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Grunt powoli zaczął się podnosić; zbliżyliśmy się do gór Judzkich. Pociąg nasz, który i tak niebardzo się spieszył, zwolnił jeszcze trochę biegu; pomimo to nie mogłem nacieszyć się jazdą po drodze żelaznej, i ustawicznie wszelkie błogosławieństwa zsyłałem na głowę Francuzów, którzy ją zbudowali. Przed wyjazdem moim, i powróciwszy ze Wschodu, nasłuchiłem się mnóstwa utyskiwań na tę kolej, dlatego jakoby, że zniknął urok, zaginęła poezya dawnych pielgrzymek, odbywanych pieszo, konno, albo na wielbłądach. Opinia ta tak jest rozpowszechnioną wśród naszego, widocznie bardzo poetycznego społeczeństwa, że echem jej stał się nawet uczony ks. Pelczar. W pielgrzymce swej, odbytej w 1872 r., omawiając, już wtenczas istniejący projekt tej drogi żelaznej, utrzymuje, że to będzie wielka szkoda, „bo Jerozolima straci swój urok i zmieni się na zwyczajne nudne miasto europejskie”. Pozwolę sobie być zupełnie innego zdania. Kolej żelazna, ani przerobienie Jerozolimy na miasto europejskie, nie odejmie jej nigdy tego, co stanowi jej wartość i nadaje urok w oczach chrześcianina i każdego oświeconego człowieka; nie zniszczy miejsc świętych i historycznych pamiątek. Ponieważ uczony autor z pewnością tegoż samego jest zdania, więc widocznie mówił tylko o teraźniejszym sposobie zabudowania miasta. Czy jednak może mieć jaki urok poezyi lub piękna to, że uliczki są wąskie, źle albo wcale niebrukowane, pełne śmiecia i brudów, że są otoczone wysokimi ścianami wskutek tego źle przewietrzane, bez żadnego widoku, że domy są niewygodne, brzydkie i wilgotne, że nie mają ani ogrodów, ani dziedzińców, że w Jerozolimie brak wody, pa-

liwa, oświetlenia i wielu innych rzeczy, bez których w Eupropri, najlichsze miasteczko już się nie obejdzie?

Jeżeli to ma stanowić urok świętego miasta, zapewne może go żałować, kto chce, ale przyznaję, że ja nie będę do liczby żałujących należał, bo nie widzę racyi, dla czego by miejsca, tak nam drogie, miały być zawsze w stanie ruiny, zaniedbania i dzikości.

Albo ta poezya podróży na koniu lub wielbłądzie. Prawda, pięknie wygląda pułk kawalerji, gdy na wypoczętych koniach, w czystych mundurach, przy dźwięku trąb, przechodzi przez miasto; prawda, daleko przyjemniej i poetyczniej, przejechać kilka godzin dobrymi końmi i dobrym powozem, po dobrej i pięknej drodze, niż pędzić w zainkniętym wagonie; ale proszę na ten pułk popatrzeć, po dwóch, trzech dniach marszu, gdy ludzie i konie w pyle, na spiekocie, ostatkiem sił dochodzą do celu, albo gdy w deszcz i błoto, z trudnością się wloką po drodze; ale proszę przypomnieć sobie dawne, długie podróże końmi, dawne popasy po karczemkach, o których takie rzeczy opowiadano, że włosy na głowie powstawały, noclegi po żydowskich zajazdach; gdzie tu poezya?

Pamiętam dobrze te męczące podróże włosciańskimi końmi, pamiętam, że nieraz nie mogąc oprzeć się zaciętym atakom krwiożerczego napastnika, pierchałem sromotnie z łózka i dusznej izby, do sieni na wózek, i przyznaję, że wolę dziś zdrzemnąć się na ławce wagonu, niż poezyą owych noclegów mej młodości. Więc i teraz błogosławiłem kolej żelazną, bo bez niej musiałbym ze trzy dni odpoczywać w Jaffie, a potem tłuc się po szosie na wózku; pytanie tylko, czy możnaby go było znaleźć.

Wjechaliśmy w góry; są one bardzo różne od wszystkich, jakie widziałem; zwykle bowiem góry są spiczaste, tutaj zaś przeważa forma bardzo długich, ogromnych wałów kamiennych; ostre szczyty są rzadkie. Wydały mi się one lepiej niż sądziłem. Prawda, że są to skały, ale nie tak zupełnie nagie, jak się spodziewałem; tu i owdzie czepiają się ich krzaczki dębiny karłowatej; dość często można spotkać drzewa oliwne, rosnące nie wiem jakim sposobem, na skalistym gruncie, czasem nawet widać całe ogrody oliwne. Niestety, i ta skromna roślinność, coraz bardziej znika, bo mieszkańcy wyrrywają drobne drzewka z korzeniem i wiozą do Jerozolimy na opał. Widziałem z bólem serca całe szeregi wielbłądów, obciążonych tym smutnym towarem, i całe stosy korzeni, leżące na składach. Zresztą do Jerozolimy dowożą teraz węgiel kamienny, ale w całym kraju odbywa się po dawnemu niszczenie roślinności. Przypomniały mi się stosunki leśne gdzieindziej; tam jeszcze korzeni nie sprzedają, ale jeżeli gospodarstwo takie jak dziś — potrwa dłużej, to musi i na nie przyjść kolej.

Mój uprzejmy cziczerone wskazał mi w pewnym oddaleniu na lewo wysoką górę, wznoszącą się nad Anatoth, rodzinną wsią Jeremiasza proroka; wyliczał też i inne, które pomnę, by wspomnieć tylko o jednym miejscu, przy którym ogarnął mnie rój smutnych myśli i okropnych obrazów. Łożyisko potoku, wzdłuż którego jechaliśmy, przecina z południa na północ jar głęboki, a w nim po prawej stronie naszej, na pochyłości góry leży Bettir, albo Bether; nieco zaś

dalej wznosi się skała, na której odegrał się ostatni akt upadku żydowskiego narodu.

Za panowania Adryana (w pierwszej połowie II w.), zjawił się w Judei niejaki Bar Kochebas, który się podawał za obiecane Mesyasa, i zebrał około siebie resztki swego narodu. Wpływ jego wzrósł, gdy głośny mędrzec i nauczyciel Ben-Akiba, uznał go publicznie za „Tego, który miał być poślan“. Wzmógłszy się na siłach, powstał przeciwko Rzymianom. Cesarz wysłał do Judei Juliusza Sewera, i rozpoczęła się prawdziwa wojna wyniszczenia, walka na śmierć, bo o życiu nie było co myśleć. Rzymianie prowadzili ją tak, jak to oni umieli, zostawując za sobą tylko niebo i ziemię, a ani jednej istoty żyjącej; żydzi znowu walczyli ze wściekłością i nienawiścią, jakiej nie wiem, czy dałby się w historii drugi przykład wyszukać. Dochodziło do tego naprzykład, że obdzierali Rzymian żywcem ze skóry, i pod temi skórąmi sypiali.

Jerozolima znowu wpadła w ręce Rzymian, a Bar-Kochebas cofnął się w te niedostępne wertepy, i zamknął na wspomnianej, oddzielnie stojącej i ufortyfikowanej skałe. Żydzi bronili się zaciekle przez trzy i pół lata, wreszcie Rzymianie zdobyli twierdzę szturmem; Bar-Kochebas zginął z bronią w ręku, a Akiba skonał w najstraszliwszych torturach. Zdjęto z niego skórę i darto go żelaznymi grzebieniami, a on w mękach powtarzał: „słuchaj Izraelu: jeden jest Pan Bóg twój“. Miało zginąć w Bettir około pół miliona żydów; co pozostało sprzedano do niewoli w Gazie i Hebronie. Odtąd, wyparci ze swej ojczyzny, rozproszyli się żydzi po całej ziemi, unosząc w sercach ziarno nieprzeblaganej nienawiści do całego świata, które się tak na sprzyjającym gruncie przyjęło, rozrosło i wybujalo, że nienawiść stała się charakterystycznym ich przymiotem, jak pycha, waleczność, głupota lub lekkomyślność innych ludów. Nikt tak nie umiał, nie umie, i nie wiem czy kiedy potrafi, nienawidzieć, jak ten naród szczególnie. Z tem wszystkiem chociaż późniejszą działalność judzkiego plemienia wśród chrześcijan znam i oceniam podług jej wartości, nie mogę się obronić (i nie chcę) wielkiemu współczuciu i szczeremu podziwowi dla bohaterów tych ostatnich walk izraelskich. Jak oni jednak byli bardzo nieszczęśliwi, i jak wielcy w swej demonicznej zawziętości ci obrońcy Jerozolimy przeciwko Tytusowi i Bettiru przeciwko Sewerowi, a jak olbrzymio lepsi i wyżsi od swoich, nam współczesnych potomków! Ci wprawdzie potrafili gubić tysiące i setki tysięcy, nie wrogów, lecz nic in nie winnych ludzi, sami jednak ginąc już nie umieją, chyba przypadkiem, gdzieś na granicy, przy przemycaniu wódki, od kuli strażnika!

Słońce już prawie zachodziło; zbliżyliśmy się do Jerozolimy, a mnie srogie trapiły niepokoje. Ze stacyi kolei do bramy miasta, trzeba jechać dorożką jeszcze ze dwadzieścia minut, tam zaś znaleźć tragarzy i iść piechotą do Casa-Nuova t. j. do hospycjum XX. Franciszkanów. Jak ja sobie dam radę wśród tego motłochu, którego języka nie

znam, ale za to poznałem wielką pożyteczność cudzego grosza i cudzej własności? Zwierzyłem się z tych kłopotów memu towarzyszowi, a ten mnie odrazu uspokoił. *Je m'en charge*, zawołał, dam księdzu jednego z mych kawasów, on odbierze pakunki, najmie powóz, i do samego klasztoru doprowadzi. Podziękowałem serdecznie i uspokoiłem się.

Zmrok zapadł, i ujrzałem domki niemieckiej kolonii—to początek Jerozolimy. Nie można już teraz wysiadać, klękać na ziemi i odmawiać zwykłych w takim razie paciery, ale pomodliłem się, jak mogłem, w wagonie, i w uroczystym nastroju, za chwil kilka wysiadłem na stacyi—w Jerozolimie. P. Le Doulx, pożegnawszy się ze mną, pojechał, a jego kawas zaopiekował się mojami rzeczami bardzo poczciwie. Kiedym już siedział w powozie, zbliżył się do mnie jakiś młodzieniec, przedstawiając się jako sekretarz p. konsula, od którego otrzymał polecenie towarzyszenia mi i doprowadzenia aż do drzwi mej celi w Casa-Nuova. Jacy to jednak bywają uprzejmi i dobrzy ludzie na świecie! Jedziemy tedy, a choć już zmrok był zupełny, poznaję poważne, surowe mury miasta, cytadelę sterczącą wysoko nad szosą, po której jedziemy, bramę Jafską.

Gdy się temu przypatruję, ze wzruszeniem, słyszę, że p. sekretarz czegoś bardzo żywo domaga się od woźnicy. Okazało się, że kazał mu jechać środkiem drogi, nie zaś nad brzegiem, i opowiedział mi, że przed rokiem, o mało się w tem miejscu nie trafiło nieszczęście. Od czasów Św. Franciszka Serafickiego, żaden generał franciszkański nie był w Jerozolimie, dopiero właśnie terazniejszy zapowiedział był swój przyjazd. Wśród Ojców Franciszkanów oczywiście powstało wielkie *gaudium*; w dniu oznaczonym, co było znacznieszego, wyjechało na dworzec dla powitania wysokiego gościa. Właśnie generał, kustosz Ziemi Świętej, i ktoś trzeci ze starszyny, siedzieli w jednym powozie, ale woźnica muzułmanin, wioził ich tak samo, jak mnie, nie środkiem drogi, lecz brzegiem, przy którym żadnej baryery ani muru nie było. Skończyło się na tem, że powóz spadł do jaru 12 metrów głębokiego. Widziałem to miejsce potem w dzień. Tuż przy drodze, spad jest stromy zupełnie, i ze 4 metry wysoki, dalej idzie łagodniejsza skalista pochyłość aż do spodu; jak się tam nikt wtenczas nie zabił, prawdziwie nie rozumiem; nie darmo też Ojcowie na pamiątkę tej bytności postawili u siebie posąg Św. Franciszka, na wewnętrznym dziedzińcu. Po tym wypadku Turcy wprawdzie obmurowali to miejsce, ale na innych, równie dobrze można kark skrócić, w razie potrzeby. Przypuszczam, że jeżeli duch Damianiego, patrzył ze sfer górnych na tę scenę, musiał i w Niebie powtórzyć swoje zdanie: *Turchi non sono gabasze*.

Wjechaliśmy do świętego miasta przez bramę „Nową“, zatrzymaliśmy się przy jakimś rowie, i utykając wśród kamieni, po nierównym bruku, wśród ciasnych jak korytarze, ciemnych uliczek, dostaliśmy się wkrótce do Casa Nuova,

dzień, pomimo energicznej pomocy kilku lekarzy, leżał już na katafalku, nawet nie pożegnawszy żony, ani nie pobłogosławiwszy swej „królowej“, bo od chwili wypadku, aż do samego zgonu nie miał przytomności.

Kiedy przeminęła, a raczej złagodniała, prawdziwa rozpacz po stracie ukochanego ojca, Wandzia tembardziej postanowiła smutną jak grób Grabowę opuścić i razem z mateczką, w niczem się nie sprzeciwiającą jednemu dziecięciu, zamieszkać w Warszawie.

Nie chęć rozrywek i przyjemności miejskich pociągały Wandę do Warszawy, lecz ów zamiar zdobywania wiedzy.

Stawiński, który od kilku tygodni, po powrocie z zagranicy, spełniając z całym przejęciem obowiązki przydanego opiekuna, prawie codziennie bywał w Grabowej, próbował ochłodzić w swej pupilce ów ferwor naukowy.

— Wierzaj mi pani, że to ukształcenie które posiadasz, otwiera ci na ścieżaj wrota wiedzy, przez czytanie wszelkich płodów umysłowych. Lecz jeżeli będziesz wnikała w subtelności nauki, podlegała, że się tak po modnemu wyrażę, sugestyi profesorskiej, dojdiesz do bolesnych rozczarowań, staniesz na takim rozdrożu na jakim się i ja znalazłem, a które się nazywa sceptycyzmem, nie dającym żadnego zadowolenia z życia, co najwyżej rodzącym goręcy przesyty i... sarkazm.

NA OŚLEP

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
w trzech częściach
Antoniego Werytusa.

(Dalszy ciąg.)

— Mów sobie co chcesz, moja królowo — odparł ojciec nie umiejący się gniewać na córkę — ale ta godność bakalarska, zaszczytu Dobrowiejskiej nie przynosi... No mniejsza zresztą o wszystko. Teraz przecie już jesteś tak uczoną, że nie potrzebujesz uciekać nam z domu, chyba do... męzowskiego — zakończył Dobrowiejski z rozczuleniem ściskając jedynaczkę.

Wandzia jednak ani myślała poprzestać na dotychczas zdobytej wiedzy, nie chcąc zaś martwić ojca zawczasu, uplanowała sobie na jesieni podążyć znow do Warszawy gdzie w domu rodziców jej koleżanek Milci i Linci de Viliers miały być urządzone wykłady zbiorowe najuczniejszych profesorów, obejmujące: filozofię, higienę, nauki przyrodnicze, estetykę, literaturę i historię, prawie w rozmiarach kursu uniwersyteckiego.

Zacny pan Dobrowiejski nigdy się o tym zamiarze nie dowiedział, albowiem podczas żniw wypadłszy z bryczuszki przy objeżdżaniu pola, mocno się potłukł, a w niespełna ty-

i pan sekretarz opuścił mnie dopiero, gdy się w mej celi rozgościł.

Na samym wstępie dowiedziałem się, że bawią tu moi znajomi, spotkani w Konstantynopolu. Była to przyjemna dla mnie niespodzianka, bo mieli pierwiej zwiedzić Bejrut i Damaszek; więc powitanie, gawęda, herbata przyrządzona jak należy (tutaj bowiem nie umięją się z nią obejść), a potem zasłużony odpoczynek. Zasnęłam z myślą: jestem w Jerozolimie.

Koniec części I-szej.

Nieco z najnowszej Poezyi.

(Dalszy ciąg.)

Przeczytawszy dwa tomy takich wierszy, tak czysto, na takim ładnym papierze wydrukowanych, człowiek, który miał na to dosyć cierpliwości, mimowolnie zapytuje się: co to jest? Czy to plód naiwności szczerze wierzącej w geniusz i posłannictwo swoje poetyckie; czy owoc pracowitego żartu, pragnącego wybadać, jak daleko też dochodzą łatwowierność i... prostota ludzka, i przekonać się, czy też poczciwi bliźni dadzą w siebie wmówić, że wiersze o jednakowej mniej więcej liczbie zgłosek, luźnemi powiązane końcówkami, a w środku zapełnione wyrazami, w pogmatwanym o ile możności szyku rozrzuconemi, stanowią rzeczywiście nową erę poezyi?

Wnosząc z niektórych wskazówek, a mianowicie z tego, że w tej gmatwaninie jest ostatecznie prawie zawsze jakiś sens, choć najczęściej dziwaczny i pracowicie ukryty w pośród akrobatycznych koziołków, wywijanych na trapezie awanturycznej stylistyki, zdawałoby się mogło, że raczej to drugie przypuszczenie jest trafne.

Zważywszy jednak, że napisanie dwóch tomów podobnie forsownych elukubracji, jedynie dla zadrwienia z czytelników, przechodziłoby nietylko miarę złośliwości, ale poprostu miarę umysłowej możności ludzkiej; zważywszy naiwną szczerosć tych, najzrozumialszych zresztą z całej tej „nowej poezyi“ ustępów, w których autor wielkość swego zwiastuje światu, przyjść trzeba do przekonania, że wszystko to pisane jest nie z podszeptu chochlika ironii ale w prostocie ducha i w szczerem przeświadczeniu o własnej znakomitości.

Po tem cośmy przytoczyli wyżej, nie potrzebujemy chyba dowodzić, że się p. Stankiewicz w przeświadczeniu swoim myli. Smutna to w każdym razie omyłka, ale może nie kładlibyśmy na nią takiego nacisku, gdyby „Poezje“ p. St. były jedynem, odosobnionem w swoim rodzaju zjawiskiem. Omyłki podobne zdarzają się często u ludzi nawet rzeczywiście zdolnych i utalentowanych w innych kierun-

I książdz Józef, niegdyś nauczyciel religii Wandy, gorąco ją zniechęcał do tej wyprawy po nową naukę, mówiąc prawie to samo co Stefan, tylko naturalnie z podkładką religijną:

— Dziecko drogie, dziś masz gorącą wiarę, a ta przecież stanowi najwyższe szczęście człowieka. Nie śmiem powątpiewać aby moja uczennica mogła kiedykolwiek zmienić uczucia religijne, lecz natura ludzka ułomną bywa, umysł wrażliwy na błyskotliwe teorye i hipotezy jakie dziś stawia pyszny rozum, więc po co dobrowolnie przyswajając sobie różne wątpliwości i niepokoje, po co samemu wodzić się na pokuszenie...

Lecz Wandzia która nigdy jeszcze od najmłodszych lat raz powziętego zamiaru nie zmieniła, i teraz, mimo wszelkich przestroóg, skłoniła matkę do zamieszkania w Warszawie, gdzie w początkach Października, rozpoczęła uczęszczać na wspomniane już lekcye u de Viliers'ów.

Z pośród liczne go grona nauczycieli, największemi względami słuchaczek cieszył się Roman Proniewicz, wykładający literaturę powszechną.

Nie był on ani uczone, ani nie opracowywał skrupulatnie przedmiotu, zapamiętanego dość szkicowo z kursów uniwersyteckich, które jako kandydat nauk filologiczno-historycznych niedawno ukończył, lecz posiadał dar słowa w wysokim stopniu.

Znaliśmy bardzo dobrych malarzy, którzy zaniedbywali pędzel dla muzyki, do której najmniejszego nie posiadali talentu; znaliśmy w sferze arcyzmu scenicznego wybornych komików, którzy swoją szczerą werwą komiczną mieli za ba i bardzo, a rwali się do ról tragicznych, w których byli — także komicznymi.

Tak samo też może p. St. mógłby zostać znakomitym malarzem, muzykiem, artystą dramatycznym, ale zdało mu się, niestety! że jest poetą. Takie zboczenia praktykują się, jak już powiedzieliśmy, w każdym razie atoli są wyjątkami nie noszącymi na sobie cechy ogólnej. Ale poezye p. Stankiewicza nie są zjawiskiem wyjątkowem: autor ich jest jednym z wielu.

Od pewnego czasu poczęły się u nas zjawiać mikroskopijne wydawnictwa, książeczki obejmujące kilka kartek w 16-ce, 32-ce i w bardziej jeszcze lilipucich formatach, napełnione — wierszami. Widocznie zarówno autorom jak wydawcom (jeżeli są tacy wydawcy naprawdę) nadzwyczaj pilno; nie chcą długo chować światła pod korcem, i zaledwie uda im się kilkudziesiąt albo paruset wierszom związać ogony rymami, dalejże na prasę drukarską z arcydziełami, których wartości wewnętrznej wykładnikiem jest ich format i rozmiar homeopatyczny.

Wyrazy: dekadentyzm, symbolizm, które wiatr z Zachodu przyniósł do uszu tych młodocianych geniuszów, wydają się im dostateczną osłoną przeciw wszelkim zarzutom braku talentu i — logiki. Logiki przedewszystkiem! Do niej zdają się żywić szczególniejszy wstręt nasi dekadenci, symboliści i w ogóle koryfeusze nowej ery poezyi naszej. Czytając utwory tych panów, człowiek normalny na razie wierzyć nie może, iż w tym pustym brzęku słów niema sensu; czyta raz drugi i trzeci, i w końcu najczęściej zmuszony jest uwierzyć, że tak jest rzeczywiście. Panowie dekadenci mają jedną, jedyną zaletę, a mianowicie tę, że przyznając się do tej nazwy, przyznają się tem samem do zupełnego upadku władz umysłowych. Że mają rację przekonamy się niebawem; a teraz jeszcze słówko.

P. Stankiewicz dekadentem nie jest; owszem, o ile wyrozumieć można, jest nieprzyjaźnie dla dekadentów usposobiony, mając im za złe „suchoty treści“, które szły poezyi „przez gorset form“; ale jest, jak sam się przyznaje, zwiastunem nowej ery poezyi, a raczej tego wcale nie-poetyckiego obłędu, który się za poezję poczytuje. Z tego tytułu trzeba nietylko zaliczyć go do rzędu ofiar tego obłędu, ale postawić go na ich czele. Jest on z nich bezwzględnie najpracowitszy, najsumienniejszy, najszczerzy. Nie podszywa się pod cudze nazwy, nie zasłania się niemi; staje pod własnem hasłem, we własnej osobie, z otwartą przyłbicą. Za to należało mu się pierwszeństwo przed innymi; dla tego zajęliśmy się nim dłużej, ażeby na przykładach wykazać, jak mimowolna aberracja nawet natury szczerze sprowadzić może na bezdroża, i ażeby tem samem wytłumaczyć choć poniekąd te dziwaczne, niewytłumaczone z ką-

Potrafił wypowiadać długie kwieciste okresy, imponować tanią erudycją, zasadzającą się przy dobrej pamięci na przyswajaniu sobie cudzych myśli i poglądów, wreszcie, co także nie wadziło w oczach słuchaczek, Proniewicz był piękny jak Antinous.

Kształtny, wzrostu wysokiego, o ruchach wytwornych, brunet z włosami zwijającymi się w kędziory, Proniewicz miał ożywioną twarz z cerą, jak się mówi, krwi z mlekiem, wąsik czarny, do góry zuchowato podkręcony, nadawał całej twarzy jakiś wyzywająco zuchwały wyraz, który potęgowały oczy czarne jak węgiel, raz dziwnie palące, to znów czasami magnetyzujące.

Jużto Proniewicz świadom swej piękności, oczami najlepiej potrafił manipulować, wiedząc z doświadczenia jaki może wpływ swym wzrokiem na płeć niewieścią wywierać.

Z rozmowy jaką miał Stawiński z księdzem Józefem, wiemy już coś o moralnej wartości Romana Proniewicza, i z czasem zapoznamy się z nim bliżej, teraz wszakże wypada powiedzieć, jakim sposobem Wanda Dobrowiejska została ofiarą erotycznego magnetyzera.

Proniewicz od pierwszej lekcji dostrzegł uderzającą piękność dziewczęcia, które postanowił zaprzędzić do rydwanu swoich wielbicielek.

Nie przyszło mu to zrazu łatwo, gdyż Wanda nie tyle

inąd objawy twórczości zbakierowanych umysłów, które nawet o „świadomą“ aberrację posadzać można.

A teraz przejrzyjmy pobieżnie te kilka „książeczek“ które przedemną na biurku leżą, a które zewnętrzną swoją tak się różnią od wydania „Poezji“ p. Stankiewicza, jak Pigmeje od kolosu rodyjskiego.

Oto najmniejsza z nich, drobnusia, w czerwonej okładce ze złotym na niej drukiem. To „Lalka“ p. Józefa Jankowskiego.

„Lalka“, według orzeczenia samego autora ma być „żartem satyrycznym“, no i jest rzeczywiście żartem — z czytelnika, ale gdzie w niej szukać satyry, doprawdy niewiem. Treść „Lalki“, o ile wyrozumieć ją można, — bo to zastrzeżenie trzeba niezmiennie kłaść przy każdym utworze poetów nowej ery — jest taka. Dzieci chcą bardzo ładnej lalce wyprawić wesele i na pana młodego wybierają psa, Bobo. Niesforny nowożeniec chwytając narzuconą sobie towarzyszkę i szarpie ją w kawałki. Do wypowiedzenia mowy porzeczowej (!!) zaproszony zostaje poeta...

Tę dramatyczną osnowę rozpoczyna autor wyborną receptą na — Portugalkę, gdy mówi:

Była raz lalka,	I nie ze Lwowa:
Z krwi Portugalka —	Z Paryża — głowa.
I nie powszednia:	Dla większej sławy
Bo korpus z Wiednia!	Nogi — z Warszawy...

Tak dowcipnie wyprowadziwszy portugalski rodowód swej bohaterki, autor opisuje dalej jej zalety:

O, tak, zaistel	Białe jak kredka!
W niej wszystko czyste,	Od paznokietka
I nieskalane,	Do pełnej pieczy
I nieskazane	Najgrubszej rzeczy...
Na ziemską zmianę,	

W ten sposób rzuciwszy w umysł czytelnika ciekawość jaka też to może być „najgrubsza rzecz“ w lalce, poeta tak dalej przymioty jej opiewa:

Więc też widocznie	„Kuryer Poranny“...
Ani jej płomień	Z humorystyki —
Świętego znicza	Psom na trzewiki,
Gawalewicz,	Czerwonozłotej
Ani jej znana	Literatury,
Pieśń Felicjana,	Czerwonoskórej,
Inkrustowana,	Indyjsko-burej,
Zmeandrowana, —	Kogucio-piórej,
Ani jej nawał	Ludzkiej tortury,
Pism, ani dawał	Slepej swawoli:
Codziennę manny	Nie znała — „Roli“,

Tak przez znicz Gawalewicza, „zmeandrowaną“ pieśń Felicjana, Kuryer poranny i literaturę czerwonoskórą, dotarłszy prawem kaduka do „Roli“, od której nie wiadomo czego chce, poeta zdaje się ubolewać nad marnością rzeczy tego świata:

Tak więc ze świata	Okrągły pieniąż
Mija, ulata,	Toczy się, mieniając,
Szybciej od ptaka	I czas się toczy
Sława wszelaka...	I świat uroczy,

zwracała uwagę na wykładającego profesora, ile na sam przedmiot.

Sprytny pan Roman domyślił się tego po kilku lekcjach, a poznawszy z rozmów jakie przed i po wykładzie prowadził ze słuchaczkami, że Dobrowiejska jest entuzjastką i zapala się do wszystkiego co idealne, wzniosłe, niebawem zmienił taktykę.

Dotychczas w ocenianiu płodów poetyckich, trzymał się metody wydrwiwania wszystkiego co nosiło pierwiastek metafizyczny i dążyło do świata duchowego, nadprzyrodzonego.

Materyał znajdował gotowy w podręcznikach krytyków pozytywnej ostatniej doby, a fajerwerkowe gromy rzucając na romantyzm, olśniewały umysły słuchaczek, wierzących na ślepo w hasła podporządkowywania wiary, cnoty, moralności, słowem każdego ideału, dla głównego celu: pysznej, chępliwiej wiedzy.

Zdumiała się więc cała rzesza feministek, gdy Proniewicz rozpoczynając wykład o Szekspirze, zaczął podkreślać ustępy z arcydzieł starego Wila, odnoszące się do potęgi ducha ujarzniającego ciało.

Piękny profesor wcale się nie martwił oburzeniem swych uczennic, które mu nie szczędziły przycinków za taki niespodziany odwrót, bo ta o którą mu chodziło zwróciła teraz na niego baczniejszą uwagę, i cudne, łzawe oczy dzie-

Przyjaźń, — zażyłość,	Dziś żyjem, gonim
Wiosna i miłość,	W locie gwionim
Nim kto ją zoczy	Doczesną chwale,
Już się potoczy.	Zdobyć, nie małe;
W sumie — mdła jawa	Gwałtem, podstępem,
I — droga kawa,	Za marnym strzępem
Jak chce germański	Ludzkiej kieszeni...
Heine pogański.	

Jestto jeden z najważniejszych ustępów poematu, z niego bowiem wypływa dosyć jasno, że poeta lubi kawę i droższą jej uważa za jedną z najcięższych plag, ludzkość dotykających; a następnie z niego też dowiadujemy się, jakim to lotem poeta zdążył do chwały, i odtąd przestają nas dziwić zygzaki, jakie w tym locie dostrzegamy.

Dowcipną znów, — a może satyryczną?... — ma być zdaje się następująca nad żywotem ludzkim refleksja:

Smutne to życie,	Panowie, panie!
Panie, panowie!	Gdyż niezbadanie
Cóż bo w osnowie	Z tego oparu
Pył — ludzkie mrowie	Łatwo kataru,
Pośród ogromu?...	Panowie, panie,
Chodźmy do domu,	Które dostanie...

A teraz musimy jeszcze przytoczyć końcowy ustęp poematu, raz dla tego, iż wiadomo że koniec dzieła chwali, a powtóre dla tego, że z niego przekonywamy się, iż w umyśle poety prześwituje niekiedy świadomość wartości jego utworów, co naturalnie za wielką zasługę poczytać mu należy:

Otóż więc lalka,	I ty, rzeczniku,
Z talii kart kralka,	Tłusty potworze,
Z talii kart całej	Mój taksatorze!
Życia kabłą...	Nie dziw się wielce
Wyjęta z wielu	Tej bagatelce:
Równie bez celu	Dziś — niedostatni
Iście jak karta	On w ciągłej matni,
W żarcie rozdarta.	Gdzie mógłby prościej
Jeśliś z ekstensu	W rzeczywistości,
Znalazł miast sensu	A coś dopiero
Smalone duby!	Po-za literą
Odbiorco luby,	W przygodnej karcie,
Mój czytelniku!	W uludnym żarcie.

Pod tym ostatnim wierszem znajduje się wyraźnie wydrukowany: „Koniec“ i data: „Warszawa, w Październiku 1894“. Szczęśliwa ta potomność, która będzie wiedziała dokładnie, kiedy p. Jankowski „Lalkę“ pisał!..

Na zakończenie dodamy jeszcze, iż są czasopisma, które drukują utwory Muzy p. Jankowskiego, a nawet że w jednym bardzo poważnym dzienniku czytaliśmy bardzo poważną i, jeżeli się nie mylimy, bardzo pochwalną recenzję „Lalki“!..

Habent sua fata libelli!...

E. Jerzyna.

(Dokończenie nastąpi.)

wczęcia, dotychczas w dół spuszczone, zaczęły się coraz częściej wpatrywać w wykładającego.

— No, teraz będę ją magnetyzował i... gołąbka wpadnie w moje sieci — zdecydował cyniczny profesor.

Oczekiwany przez Proniewicza moment niebawem nastąpił.

Tragicznym dziejom werońskich kochanek poświęcił on aż dwie lekcje, i z dzieł Georniusa, głośnego komentatora arcydzieł Szekspira, wyuczył się najsubtelniejszych ustępów, określających palącą miłość Romea i Julii, oraz dodał kilka własnych frazesów, z wyraźną aluzją do Wandy.

Kiedy Proniewicz, dźwięcznym głosem, z dobrą deklamacją w której celował, odczytywał scenę z II-go aktu wynurzeń kochanek, na pierwszej schadzce w ogrodzie Kapuletich, Wanda doszła do ekstazy.

Szczególniej z niezwykłym ogniem odczytał ten ustęp, gdy na pytanie Julii:

Kto ci dopomógł znaleźć to ustronie?

Romeo odpowiada:

Miłość, co mi go doradziła szukać,
Ona mi instynkt, ja jej oczy dałem,
Nie jestem sternik, gdybyś jednak była
Równie daleko, jak ów brzeg, którego
Morze najdalej podmywa krawędzie,
Śmiało po taki klejnot bym popłynął.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W PRZELOCIE.

(KARTKI Z PODRÓŻY)

II.

Zniemczone kresy. — Daremne usiłowania. — Czem jest Karlsbad w terapii. Wieża Babel. — Goście żargonowi i nieżargonowi. — Dlaczego żydek płocki dostał ulania żółci? — Zżydzenie Karlsbadu. — Wspaniała synagoga. — Złota księga ofiarodawców. — Związek żydowski i loża masońska. — Tryumf „powrotnej fali“. — Kaplica Matki Najświętszej. — Krzyże i kapliczki. — Objawienie na Bildzie. — Wintomania. — Dziwactwa mody. — Wstąpienie do spacerów. — Uwaga higieniczna. — Dom „pod strzałą“. — Estetycy i artysta „babińscy“.

Kiedy po raz pierwszy, a było to przed 10-iu laty, przyjechałem do Karlsbadu, mniemałem, że znajdę się wśród ludności czeskiej, wprawdzie mocno zniemczonej, ale rdzennie słowiańskiej. Tymczasem, nietylko w mieście Karlsbadzie, lecz i w okolicznych wioskach i miasteczkach, podczas dokonywanych przechadzek, wcale nie spotkałem Czechów, tylko Niemców, którzy pogardliwie wyrażali się o narodowości czeskiej, nie chcąc przyznać, że przecież w ich żyłach krew słowiańska płynie.

Wprawdzie patrioci czescy dokładają wiele starań, aby na te kresy królestwa Ś-go Wacława oddziaływać i wskrzesić feniksa spośród popiołów germańskich; praca to wszakże daremna, i teraz, po latach 10-iu, najmniejszego owocu nie dostrzegłem. Oprócz kupców, przybywających z Pragi na sezon kuracyjny, i garści leczących się Czechów, nikt tu po czesku nie mówi, a lud okoliczny wszędzie jest niemiecki. Zdaje się też że te kresy na pograniczu Saksonii i Bawarii są bezpowrotnie dla Czechów stracone, a wszelka przedsięwzięta tu agitacja narodowa nie da żadnego rezultatu.

Nie dziwnym jest jednak Czechom że usiłują stracony posterunek odzyskać, boć takie Karolowe Wary, to najpierwsze wszechświatowe zdrojowisko, słusznie po niemiecku *Weltbadem* nazywane. Jeden z lekarzy o Karlsbadzie, jako miejscu leczniczym, tak się wyraził: „czem w chirurgii skalpel, czyli nóż operacyjny, tem są w terapii wody karlsbadzkiej“...

Zresztą historia kliniczna, w ciągu kilkuset lat, wykazała jakie uzdrowienia sprawił Karlsbad... Tysiące ludzi chorych na kamienie żółciowe, nerkowe, na katary żołądka i kiszki, chorobę cukrową, obrzęk wątroby i t. p., zawdzięczało i zawdzięcza kuracyi karlsbadzkiej zdrowie lub przedłużenie życia.

Nie można się więc dziwić, że do Karlsbadu zjeżdżają ludzie z całego świata, bo źródła tutejsze są unikatem, a chociaż gdzieindziej podkrywano podobną wodę gorącą, wszakże ze znacznymi różnicami co do składników chemicznych lub temperatury, i Karolowe Wary po dziś dzień nie mają na kuli ziemskiej żadnego konkurenta. Ztąd w żadnym *curorcie* europejskim nie spotyka się takich różnorodnych i różnojęzycznych tłumów, jak tutaj. Istne przypomnienie biblijnej wieży Babel, gdy Bóg po potopie pomieszał języki zuchwałego potomstwa Noego.

W kulminacyjnym co do frekwencji sezonie, mianowicie w połowie Lipca, stojąc przy jednym z najbardziej używanych źródeł (jest wszystkich kilkanaście, mało różniących się składem chemicznym, tylko temperaturą) mianowicie: Mühlbrunne lub Sprudlu, i przyglądając się oraz przysłuchując rozmowie przechodzących z kubkami „kuracyuszów“, można w ciągu kwadransa odróżnić ponad górującą naturalnie gwarą niemiecką, języki: francuzki, angielski, węgierski, ruski, polski, serbski, włoski, a wreszcie jakieś nieznanne dźwięki, które po sprawdzeniu stanowią języki: szwedzki, duński, holenderski, turecki, perski, ba, nawet narzecza różnych ludów afrykańskich.

Nie można pominąć i żargonu żydowskiego, bo i ten w pewnych punktach i o pewnej porze rozlega się tutaj tak donośnie, jak na „Wołowce“ w Warszawie, lub na Kazimierzu w Krakowie. Naród żydowski, począwszy od Rotszylda i różnej finansjery *minorum gentium*, a skończywszy na chałaciarzach i żydówkach w perukach, dostarcza Karlsbadowi moc kuracyuszów. Pokazuje się że spekulacje i nieustanny wysiłek zmierzający ku wyzyskowi chrześcijan, ujemnie wpływają na zdrowostan synów Izraela. W ostatnich latach wielu żydajczyków tutaj przybywających choruje przeważnie na wątrobę i ulanie żółci.

Pewien lekarz opowiadał nam, że to wpływ irytacji spowodowanej ruchem antysemitycznym, a właściwie samobroną społeczeństw chrześcijańskich, wyzwalających się z niewoli żydajskiej. Wszak nawet jeden z żydków z Płocka przybyłych oświadczył szczerze lekarzowi:

— Mnie wątroba zaczęła boleć od czasu tej konkuren-

cy sklepu chrześcijańskiego — co to mnie już kosztuje pieniędzy — jak porządny kupiec nie miał z irytacji dostać ulania żółci?

A przecież przekładam, jak już w poprzednim liście wspominałem, tych pejsatych, chałatowych, żargonowych żydków, nad ową falangę tużurkowych, żakietowych i poprawnie mówiących różnymi językami t. z. francuzów, Niemców etc. „mojżeszowego wyznania“...

Ci rzekomo „zasymilowani“ izraelici stanowią nietylko bardzo poważny kontyngens gości karlsbadzkiej, ale w znacznej części są gospodarzami samego zdrojowiska. Połowa domów i bogatych willi w Karlsbadzie należy do żydów, zamożniejsze i wykwiłtniejsze sklepy są w ich posiadaniu, a nawet większość lekarzy ordynujących składa się z żydajczyków, redaktorami zaś trzech tutejszych czasopism są również żydzi.

Pewien obywatel karlsbadzki należący do rady miejskiej i twórca, za przykładem Wiednia, frakcji antysemitycznej, opowiadał mi że od stu lat przeszło, w miarę wzrostu Karlsbadu, żydzi poczęli tu napływać zwartą falangą, wycieśniając przez znane sztuczki tubylców. Rozum i węż *debykatny* kazali im przecie brać w aręndę *Weltbad*, wskutek czego Karolowe Wary zostały tak zażydzone, jak żaden z *curortów* europejskich, bo np. w niedalekim Marienbadzie nie udało im się osiedlać, dzięki czujności właścicieli, Wielebnych Ojców Norbertanów, doskonale pojmujących oddawna że gościnnie przyjęci semici, mogliby z czasem zamienić się w gospodarzy.

Najwymowniejszy dowód potęgi Izraela w Karlsbadzie stanowi zbudowana od niedawna przy ulicy pryncypalnej (*Parkstrasse*) wspaniała synagoga. Gmach ten, wyłożony marmurami i bronzami grubo złotonemi, istotnie imponująco wygląda, a dozór bóżniczy na czas lata sprowadza najstynniejszych kantorów europejskiej sławy, aby zapewnić współwyznawcom-kuracyuszom piękne śpiewy, przyciągające nawet bezwyznaniowych do świątyni Jehowy.

Budowa synagogi tej pochłonęła przeszło milion guldenów, naturalnie ze składek zebranych. A dawali wszyscy żydzi, nietylko ortodoksi, ale i bezwyznaniowi, nawet ci neofici, którzy z imienia jedynie stali się chrześcijanami. Nigdzie bardziej jak przy budowie owej synagogi, nie ujawniła się owa łączność międzynarodówki żydajskiej „*Alliance israelite*“, nakazującej wszystkim żydom, bez względu na południk pod którym zamieszkują, czuć się zawsze i przede wszystkim żydami.

Przypadek pozwolił mi przejrzeć „złotą księgę“, w której są nazwiska hojniejszych ofiarodawców. Na czele, przy datkach kilkudziesięciu i kilkunastotysięcznych, znaleźliśmy nazwiska znanych potentatów żydajskich, jak: Rotszyldów, Bleichredera i Hirsza, a dalej różne „grube“ i „cieńsze“ ryby ze świata giełdziarskiego.

Nie zdziwiliśmy się, wyczytawszy między ofiarodawcami nazwiska i naszych cnych „podskarbach narodu“ w podobnej liczbie przeróżnych: Pantersonów, Diebmanów, Steinpefesów, Kolbów *et tutti quanti*, nawet takich którzy, pomimo przyjęcia Chrztu Ś-go, nie przestają widocznie być żydami... Toć owi panowie, licznie nawiedzający Karlsbad, tutaj się bardziej demaskują, aniżeli to uczynili w słynnym „memoryale giełdowym“.

Wieny jeszcze coś więcej, bo o ich udziale w obradach „międzynarodowego związku izraelitów“, o posiedzeniach loży masońskiej w Karlsbadzie, tuż w pobliżu synagogi, w hotelu żyda Glatauera, ale zostawiamy te szczegóły do innego czasu, do specjalnego artykułu, a rozstając się z miłymi żydajczykami, w niniejszym ustępie listu poświęconego Karlsbadowi, powiemy jeszcze tylko słów parę.

Nie-sobie.

(Dokończenie listu nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Zarzut, z którego kronikarz „Roli“ chce się oczyścić. — Najlepszy na to sposób, czyli przyznawanie racji — wszystkim. — Racja pierwsza, wedle której chwalecy s. p. Zaleskiego są w porządku. — Artykuł pana Keniga, który mi to należycie wyjaśnił. — Łączność dwóch „cołniejszych warstw społeczeństwa“. — I „Kraj“ petersburski ma rację. — Dlaczego. — Działalność towarzystw asekuracyjnych. — Alboż to nie w z a j e m n o ś ć! — List korespondenta przygodnego w sprawie knajp zwanych teatrzykami. — I „kierownicy artystyczni“ mają rację. — Dlaczego kronikarz może spać spokojnie.

Wymówkę czyni mi ktoś w liście, że duch polemiki zanadto się w kronikarskim sercu moim rozgościł, wskutek czego nie umiem mówić za drugimi: t a k, jeno zwykle —

nie. Co koledzy moi po piórze nazwą białem, ja nazywam czarnem, i odwrotnie.

Aby więc z zarzutu tego oczyścić się i dowieść jak dalece jest on niesprawiedliwym, niechaj zaświadczy choćby i ta dzisiejsza pogawędka moja, w której polemiki ani zdźbła nie będzie, owszem, będzie tylko — potakiwanie. Same zresztą tematy, wzięte z chwili bieżącej, nastęrczają mi ku takiemu zgodnemu traktowaniu rzeczy bardzo dobrą sposobnością.

A więc I-mo: Prasa nasza nie jest, jako żywo, czczą, pustą, ani zajmującą się przeważnie bzdurstwami tudzież błahostkami. Przeciwnie, czytając pisma nasze cierpliwie, zawsze czegoś doczytać się można, a i ja właśnie doświadczyłem tego na sobie. Na razie nie mogłem zdać sobie sprawy z onego rumoru i żałobnej tej wrzawy, jaką w prasie warszawskiej sprawił zgon dziennikarza, ś. p. Antoniego Zaleskiego. Zachowawcą jakoby był on z przekonania, a tymczasem najbardziej nawet liberalne „Kuryery” nasze pisały nekrologi sążniste i pochwalne, wyrażając żal taki, jakby im runął nagle jeden z filarów warszawskiego postępu. Mówiąc krótko, gdy umarł Kraszewski, nie rozpisywano się z racji tej obszerniej, aniżeli z powodu śmierci A. Zaleskiego. Jużcić, jak każdego życia, zwłaszcza młodego, tak i życia Zaleskiego jest szkoda, i niechby sobie żył był jak najdłużej. Ale co on zdziałał takiego, że go zrobiono w jednej chwili znakomitością, której się poświęca kolumny całe wspomnień pośmiertnych, której pogrzeb opisuje się z najdrobniejszymi szczegółami i t. d.? Pisał on wprawdzie artykuły polityczne w dziennikach; aleć artykułów takich, i o wiele lepszych, przynajmniej sto razy tyle napisał zmarły również, w roku zeszłym, dziennikarz bardzo zdolny i bardzo wykształcony, Butler, a jednak, oprócz kilku lub kilkunastowierszowych w pismach naszych, z powodu zgonu jego, wzmianek, nie czytałem, nie widziałem nic więcej. Napisał wprawdzie A. Zaleski książkę jedną p. t. „Wycieczka na Wschód”, ale rzecz ta, o charakterze przeważnie reporterskim, nie stanowi chyba epoki w piśmiennictwie. Napisał też, do wspólni zresztą z p. Włodzimierzem Zagórskim, książkę drugą jeszcze, p. t. „Pan Radca”, ale jest to właściwie pamflet okolicznościowy, skreślony z racji wysunięcia za nawias radców Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego jednego z przyjacielów i współpracowników redakcyjnych autora. Zkądże więc — pytałem sam siebie w nieświadomości swojej — zrobiono A. Zaleskiego „siłą w publicystyce pierwszorzędną”, szermierzem „po którym spodziewano się wiele” i „na którego wiele bardzo liczone”?

Czytałem wszakże wspomnienia, nekrologi dalej i doczytałem się w końcu wyjaśnienia w Nr-ze 33-m „Tygodnika Ilustrowanego”, w artykule pana J. Keniga. Szanowny autor nekrologu nie mówi wprawdzie wiele o działalności piśmienniczej zmarłego współpracownika ze „Słowa”, lecz mówi zato dużo o jego — przymiotach towarzyskich. Jak zaświadcza tedy pan Kenig, A. Zaleski umiał wypowiadać „mówki okolicznościowe” i „okraszać je dowcipem niepospolitym, występującym nawet ze szczególnym wdziękiem”, a „owa improwizacyjna łatwość swady” jednała mu w kołach towarzystwa wyższego wielu zwolenników. Dzięki tej „swadzie” i tym „przymiotom towarzyskim”, zmarły dziennikarz „był jakby łącznikiem między dwoma celniejszymi warstwami społeczeństwa”, to jest, jak przypuszczać należy, pomiędzy arystokracją i plutokracją tutejszą, pomiędzy znakomitościami z rodu i — z finansów. Gdy zaś raz pewnego p. Kenig i Zaleski „wracali z wielce świetnego balu”, na którym Z... „zdawał się bardzo rozbawionym”, p. Kenig zauważył że „świat” dla kolegi jego „był przedewszystkiem przedmiotem badań”. Zrozumiał też Zaleski, że „świat” ów „towarzystki” „może stać się narzędziem do niejednego dobrodziejstwa”, i dlatego zapewne, wynalazłszy w świecie tym poczciwych dobrodziejów-subwencyonaryuszów, urządził dla siebie i kolegów swoich najbliższych żywot wielce wygodny. Nie potrzebowali oni dla siebie i wydawnictwa troszczyć się o mamonę, mając jej zawsze obfitość i bijąc nawet w sposób ten inne, mniej zasobne dzienniki. Słowem nieboszczyk był typem człowieka umiającego się podobać w świecie wielkich panów i wielkich finansistów. A ponieważ kto dla świata tego jest ulubieńcem, i kogo on protegować raczy, — musi być przez to samo jednostką niepospolitą, więc oto jest i racya dla której zmarłego dziennikarza, miary bardzo zwyczajnej i przeciętnej, uczyniono znakomitością.

Tak, jestto racya, którą przyznawszy szanownym pp. dziennikarzom wogóle, chcę przyznać z kolei racyę drugą tygodnikowi znanego p. Piltza Erazma — „Krajowi” petersburskiemu. Tygodnik ten (№ 31) potępia kategorycznie pro-

jekt utworzenia działu ubezpieczeń wzajemnych rolnych przy Towarzystwie Kredytowym Ziemińskim, no i na- iwnym byłby ten, kto by się temu dziwił. Ja się też nie dziwię i powiem nawet: „Kraj” jest w porządku. Bo jeżeli, jak o tem w swoim czasie ogłoszono publicznie, organ ten stał się współwłasnością wielkich ryb finansowych warszawskich, to stało się tak nie po to przecież, iżby „Kraj” mógł patrzeć obojętnie, jak szlachta nasza usiłuje radzić sobie sama, bez usług tychże ryb finansowych. Owszem, rzeczą i obowiązkiem jest jego, wybijać z głowy hreczkosiejom wszelkie w tym kierunku — pokusy. Alboż źle jest — tak jak jest?... dowodzi tedy „Kraj”: My finansisci, mniej lub więcej starozakonni, dajemy wam, szlachcicom, warunki ubezpieczeniowe takie, przy jakich wy nie będziecie w możności „obstać” i przy jakich nie wyjdziecie na swoje. My ubezpieczamy was tanio, bardzo tanio, ba, nawet... ze stratą, bo my działamy po... obywatelsku. Więc zamiast ubezpieczeń wzajemnych, niech będzie jak bywało. A jeżeli gwałtem już ma być wzajemność, to niechaj i ona będzie taką jak bywała dotychczas. Wy będziecie siać, orać i opłacać składki asekuracyjne, a my będziemy rokrocznie pobierać sobie dywidendy od akcyj. Alboż to nie wzajemność jest? Zresztą, do tych kilku synekur, jakie w naszych Towarzystwach dajemy waszym radcom z Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego, dodamy jeszcze kilka albo kilkanaście i niech już będzie — spokój...

Tak dowodzi „Kraj” i, powtarzam, w dowodzeniu tem jego jest racya. Na to przecież jest on własnością „podskarbach narodu”, iżby ci mieli gdzie wypowiadać racye swoje i poglądy racjonalne! Szlachta chce utworzyć własne stowarzyszenie ubezpieczeniowe, więc trzeba ją na gwałt od niechybnych strat (!!) bronić. Tak zaleca „Krajowi” jego stanowisko obywatelskie!.. Doprawdy, cobyśmy też robili, gdybyśmy nie mieli „Kraju” i jego współwłaścicieli, potentatów giełdowych, troszczących się przedewszystkiem o dobro szlachty naszej!?

Trzecią racyę z kolei przyznać chcę teatrykom zwanym ogródkowemi, oraz ich kierownikom zwanym „artystycznymi”. To jednak zrobię już później nieco, a tymczasem daję głos korespondentowi przygodnemu, który tak do nas w materji tej pisze: Gwałtu, hałasu było co nie miara! Ogródki, raczej teatryki ogródkowe, radykalnej miały uleść „reformie”, zwłaszcza gdy ich właściciele na „kierowników artystycznych” wzięli sobie pp. „literatów”, zadaniem których byłoby: *de nomine*: wybór sztuk, aktorów i autorów, oraz utrzymywanie pięknego języka w tłumaczeniach, *de facto* zaś, reklamowanie w gazetach teatryków ogródkowych oraz sztuk tam wystawianych. Jakoż reklama była, a rezultat działalności ogródków? Ano jest także, i oto jak on się przedstawia:

„Belle-vue” przemianowanem zostało na „Teatr Nowości” i zaprowadziło istotnie nowość, ale tylko żydowsko-spekulacyjną: umieszczanie ogłoszeń (naturalnie płatnych...) na kurtynie. Zdaje się że „nowość” to jedyna, choć prawda! — były tam jeszcze dwie: „Bobo”, farsa p. Kościńskiego, i „Na łasce losu”, sztuka pani Grot-Bęczkowskiej. „Nowości” pozostałe, znane jednak światu oddawna, są następujące: „Nasz doktorek”, „Bociany”, „Wyścig dystansowy”, „Dwa herby”, „Papa Pepy”, „Kolejarze”, „Robak w sumieniu”, „Złoty cielec”, „Cyganerya”, „Czartowska ława”, „Tajemnice Warszawy”, „Jak się śmieją i płaczą w Warszawie” i wreszcie „nowość” taka, jak „Podróż po Warszawie”.

Nieprawdaz że same „nowości”?

Niektóre z nich po dwóch spektaklach schodziły z afisza, ale to nie przstraszało pana „dyrektora artystycznego”, który obecnie wystawił znaną w Warszawie od lat... kilkunastu „nowość” p. t. „Podróż naokoło ziemi w 80-ciu dniach”. Podwyższono ceny, rozgłoszono o wystawieniu „nowości”, we wszystkich pismach brukowych, a głupi, mówiąc szczerze, ludek płynnie zbitą masą do „Belle-vue”, aby podziwiać dekoracje Niemca Heidenreicha i zapełniać kieszenie „pana od prasy”, który naturalnie zaciera ręce z radości że znalazł nareszcie „złotą żyłę”. Zaciera ręce i śmieje się, ale niewiadomo, czy z pomysłowości swojej, czy też z głupoty publiczności naszej.

Taki jest zarys działalności pana „kierownika artystycznego”, ogródka „Belle-vue”, albo też, jak kto woli, „Nowości”. Zyczymy mu powodzenia i wytrwałości w pożytecznej tej pracy!

Drugi „kierownik artystyczny” ogródka: „Wodewil” trzyma się innej wcale zasady. Stosując się do słów:

„Maie wszystko tak cieszy
„Co swojskie, co nasze.”

zapowiedział w Kuryerkach, że wystawić będzie sztuki oryginalne — i oto krótka lista tych oryginalnych sztuk granych w „Wodewilu“: „Madame sans gêne“ Sardou, „Małżeństwo na próbę“ Karola Gero, „Tata Toto“ Bilharda i Bassi, „Nitouche“ Meilhaca i „Zemsta nietoperza“ Straussa. Obecnie (po za „Łotrzycą“) myśli widać powtórzyć te sztuki oryginalne *de capo*, gdyż zaczął od „Madame sans gêne“. Zyczymy mu również powodzenia, gdyż podobne prowadzenie ogródka zasługuje na serdeczne uznanie, tembardziej że ów pan „dyrektor artystyczny“ nie tylko daje w „Wodewilu“ sztuki oryginalne, lecz pozwala na swej scenie debiutować „młodym talentom“, czego dowodzą długie występy pani Adolfiny Zimajer.

Tak, szanowni panowie „kierownicy“, postępujcie po wytkniętej drodze, pracujcie tak jak dotąd, a pożytek z pracy tej waszej spłynie dla ogółu w obfitości.

Tak pisze korespondent przygodny, podpisujący się tytułem jednej z onych sztuk oryginalnych, a ja znów przyznam rację, nie jemu jednak, lecz „kierownikom artystycznym“ knajp, (artyzm i knajpa, co za przedziwna harmonia...) zwanych teatrzykami. Po co oni mają pracować rzetelnie dla celów ogólniejszych, to jest pracować nad podniesieniem rzeczy pożytecznej w zasadzie, jaką są, raczej jakaby być mogły też same sceny ogródkowe, skoro przy błędzie i wrzaskliwej reklamie kuryerkowej, łatwiej i szybciej dojść mogą do... swojego celu? To przecież także racja; a przyznawszy w tylu sprawach i tylu osobnikom rację, mogą już spać spokojnie — pewny, że o „zaciekłość polemiczną“ posądzanym więcej nie będę.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Epoka jubileuszowa. — Jubileusz 25-letni zwycięstw niemieckich nad francuzami. — Odświeżenie pomnika Wilhelma I w Berlinie. — Obchody na prowincyi. — Szopka jubileuszowa urządzona przez *Kriegsvereiny* w Stenberwitz na Szląsku. — Jubileusz zaboru Rzymu przez Piemont i masoneryę. Stosunek Crispiego do tego jubileuszu. — Następstwa Jubileuszu — Postawa Ojca Świętego. — Niewesoła nuta kroniki. — Zamach na Rotschilda „paryzkiego“. — Maszyna piekielna w liście. — Przypomnienie się anarchistów. — Samobójstwo czterech braci Van der Smissen. — Samobójstwo dwóch dziewczątek w Berlinie. — Skandal w angielskiej izbie gmin. — Powstanie republikańskie w Hiszpanii. — Waśń sąsiedzka między Austryją a Serbią o nierogaciznę.

Żyjemy, powtarzam, w epoce uroczystości jubileuszowych. Niemcy z ściągniętą konsekwencyą, bezpośrednio po swoim „Święcie pokoju“, którym to mianem przewalili akt otwarcia kanału Północnego, urządzają szereg uroczystości jubileuszowych, na 25-letnią pamiątkę tryumfów swoich z r. 1870, usposabiających oczywiście francuzów tak pokojowo, że gdyby tylko byli mogli, byłiby z pewnością przyszli do Berlina, wziąć „czynny“ udział w solennym akcie odkrycia pomnika Wilhelma I, który był oczywiście kulminacyjnym punktem cyklu widowisk jubileuszowych, a odbył się w dniu 18 b. m.

Pomnik ten wznosi się naprzeciwko zamku cesarskiego, na placu powstałym ze zburzenia przyległej zamkowi starej części miasta, zwanej „Schlossfreiheit“. Na dzień odkrycia zbudowano na placu, wprost pomnika, tron wspinały, otoczono go trochę mniej ale także wspaniałymi trybunami, które dla zaspokojenia ciekawości niemieckiej i patriotyzmu, powlaziły aż na dachy domów sąsiednich. Za to ułatwienie okazały do skręcenia karku drogo płacić trzeba było.

Nie mówiąc o tłumach ciekawego plebsu, które już od świtu ze wszystkich stron szeroko rozlanego Berlina rzekami płynęły ku Schlossfreiheit, po godzinie 8 poczeli się już zjeżdżać zaproszeni notable: książęta, dyplomaci, dostojnicy cywilni i wojskowi, rozliczne deputacje i t. d.

Cesarz przybył punkt o 9-tej, a gdy zasiadł na tronie, ks. Hohenlohe podał mu akt, na pergaminie spisany, który miał być pod kamieniem węgielnym zamurowany. Cesarz odczytał go głosem donośnym, poczem hr. Lerchenfeld-Köfering, pełnomocnik bawarski, podał mu pozłocistą kielnię i cement w ozdobnym naczyniu. Dokument umieszczono w wydrążeniu pod kamieniem, cesarz rzucił trochę cementu, mularze założyli otwór innym kamieniem. Książę Hohenlohe zbliżył się znów z młotkiem; cesarz ujął go i trzykrotnie uderzył nim w kamień, mówiąc; „Ku pamięci poległym“, — „Na świadectwo żyjącym“, — „Na zachętę przyszłym pokoleniom!“ Przy pierwszym uderzeniu ozwało się 101 strzałów armatnich i wojsko bronią sprezentowało.

Potem stukali młotkiem po kolei: następca tronu, wielki książę badenski, książęta i księżniczki krwi, rodziny książąt niemieckich, kanclerz, członkowie rady związkowej,

kawalerowie orderu orła czarnego, ministrowie, prezes parlamentu, prezes pruskiej izby panów i izby deputowanych, dygnitarze wojskowi i świeccy, burmistrzowie berlińscy, prezes policji i t. d. i t. d.

Było tego stukania bez końca, aż nareszcie superintendent Faber wygłosił mowę, sławiącą cnoty pierwszego cesarza nowego cesarstwa niemieckiego. Następnie kanclerz wzniósł okrzyk na cześć żyjącego cesarza, powtórzony oczywiście przez wojsko i tłumy, wojsko znów sprezentowało broń i kapele wojskowe zagrały hymn: „Heil dir im Siegeskranz!“

Tak się zakończył główny obchód tryumfatorski w Berlinie; na prowincyi i w ogóle w całych Niemczech przybiebrał on rozmaite formy i stopnie świetności, stosownie do stopnia zapału, zamożności i bogactwa fantazyi żywiołów miejscowych. Najciekawiej atoli uorganizował się w miasteczku Stenberwitz, na Szląsku. Tutaj bowiem okoliczne *Kriegsvereiny* urządziły formalny szturm na miasteczko, które po chwilowej obronie zmuszone zostało do kapitulacji. To wszystko nic, ale w tem rzecz, iż w tej zdobytej tanim kosztem mieścinie niemieckiej, znalazł się ni ztąd ni zowąd Napoleon III, którego Niemcy naturalnie wzięli do niewoli, odebrali mu szpadę, i odesłali do Wilhelmshöhe.

I to mają być, według interpretacji niemieckiej, uroczystości, nie drażniące bynajmniej miłości własnej francuzów, a poświęcone jedynie pamięci poległych z obu stron waleczników!...

Wspominałem już o drugiej także 25-letniej rocznicy, którą z mocy uchwały parlamentu, jednocześnie z szeregiem rocznic niemieckich, mają obchodzić Włochy: o rocznicy zaboru Rzymu papieżkiego, dokonanego przez Piemont, na spółkę z masoneryą, a raczej jako jej narzędzie. Crispi nie śmiał, a zresztą, jako sam stary mason, w gruncie rzeczy nie miał ochoty opierać się temu wnioskowi, lubo on na razie był mu nie na rękę, i z konieczności niemal przyczynił się do zamienienia go w uchwałę. Być może, iż go do tego kroku popchnęła zawiedziona nadzieja, iż Ojciec Święty tym razem zezwoli na udział katolików w wyborach politycznych, i że katolicy staną po jego, po Crispiego stronie. W każdym razie jubileusz ten, ujmę godności włoskiej przynoszący, odegra w stosunkach Watykanu z Kwirynałem tę samą rolę, jaką jubileusz sudański odgrywają w stosunku Paryża z Berlinem, i o ile z jednej strony wygląda na nikczemne znęcanie się fizycznie silniejszego nad słabszym, o tyle może rządowi włoskiemu w niejednej sprawie dać się we znaki. Crispi nie darmo tak usilnie zabiegał niedawno temu, około utworzenia *modus vivendi* między sobą a Kuryą rzymską.

Ojciec Święty, wobec zbliżającego się nowego aktu prześladowania, zawezwał katolików, aby względem tej demonstracji prześladowczej zachowali się jaknajcierpliwiej, jak najwstrzemięźliwiej, jak najspokojniej, — a swoją drogą zamierza wnieść ponownie uroczysty protest przeciw pogwałceniu nieprzedawnionych praw Stolicy Apostolskiej.

Kronika moja dzisiejsza, nibyto wesoła, bo od uroczystości jubileuszowych rozpoczęta, pod koniec mimowolnie na niewesołą nastraja się nutą. Takie już widać było jej przeznaczenie, gdyż i owe pierwsze wiadomości nie bez przyczyny *nibyto* wesołemi nazwałem; w gruncie rzeczy bowiem, mimo pozorów uroczystych, pierwsza z nich budzi co najmniej niesmak, a druga wprost bolesne sprawia wrażenie. Ale idźmy dalej.

Z Paryża donoszą o morderczym zamachu, wymierzonym na bar. Alfonsa Rotschilda, „paryzkim“ Rotschildem zwanego. Zamach nieczny był obmyślany „sprytnie“, ale bez znajomości zwyczajów w domu barona panujących; dlatego chybił cel, a ofiarą jego padł jeden z oficyalistów barona. Rzecz się tak miała, że między obfitą jak zawsze korespondencyą, pewnego dnia nadszedł list, grubszy od innych, zaadresowany do barona, z dopiskiem na kopercie: *osobiste*. List ten, wraz z innemi, dostał się w ręce urzędnika, przeznaczonego do przeglądania korespondencyi, za pierwszym atoli dotknięciem koperty nożem, nastąpił wybuch, który wypalił prawie oczy i mocno pokaleczył palce otwierającego. Sprawca zamachu sądził widocznie, że list z dopiskiem „osobiste“, koniecznie sam Rotschild będzie otwierał, i w tem się właśnie pomylił. W każdym razie zamach ten świadczy o znakomitych postępach anarchistów w budowie maszyn piekielnych; gdyż w liście owym miała być umieszczona maszyna piekielna, tak lekka, iż list, lubo grubszy od innych, wagą swoją nie zwrócił na siebie uwagi urzędnika przeglądającego korespondencyę.

Że to sprawa anarchistów, zdaje się nie ulegać wątpliwości, któż bowiem inny, dla samej przyjemności mordo-

wania, dopuszczaliby się ohydno a zupełnie bezcelowego zamachu? Śnać przywódcy anarchistów zaczęli się obawiać, żeby świat nie zapomniał o nich i postanowili przypomnieć się zamachem na człowieka, którego zna świat cały. Ofiarą omyłki, nazwiskiem Jakobsky-Jodkowitz, zagrożona jest utratą wzroku i amputacją kilku palców.

Z Belgii nadeszła straszna wiadomość o samobójstwie czterech braci rodzonych, którzy w ciągu jednego tygodnia, ale każdy gdzieindziej, życie sobie odebrali. Są to bracia Van der Smissen. Najprzód zastrzelił się w Brukselli generał Van der Smissen, potem brat jego, który razem z nim mieszkał; trzeci odebrał sobie życie w Paryżu, a nareszcie poszedł w ślady braci czwarty, bawiący w Vichy, a uczynił to w chwili, kiedy córki udały się do Brukselli w celu odebrania spadku po stryjach.

Takiej rzezi samobójczej w jednej rodzinie, jednocześnie dokonanej, nie pamiętają chyba dzieje samobójstwa. Jest to jedno z tych znamion czasu, cechujących ten „schyłek wieku“, a świadczących o zupełnym zaniku pojęć moralnych i religijnych, i o gangrenie moralnej i fizycznej, toczącej ciało tego „schyłkowego“ społeczeństwa.

Brukselli pozazdrościł Berlin. Tam znów dwie przeliczne, młodziutkie dziewczęta, jedna 18-to, druga zaledwie 15-to letnia, zwiąawszy się sznurami, rzuciły się z czwartego piętra na ostre kamienie dziedzińca, i zabiły się — przynajmniej od razu. Gdy się zbiegli przerażeni mieszkańcy domu, żadna już nie oddychała.

Starsza z nich miała sobie odebrać życie z powodu nędzy; młodsza... dlatego, że jej rodzice nie pozwalali wiecзорami wychodzić na ulicę... Piękna racja do samobójstwa! Obie ubrane były porządnie, nawet elegancko; nie świadczył o ostatniej nędzy ich strój, równie jak wypróżniona prawie butelka drogiego wina, któremu sobie dodawały odwagi do szalonego kroku. Nieszczęśliwe w każdym razie, bo cóż to za okropny musi być stan umysłu, który w wieku śniejącym się do człowieka wszystkimi nadziejami i obietnicami szczęścia, rozkoszy, wreszcie choćby użycia, zdobywa się na tak fatalne postanowienie!...

W angielskiej izbie gmin, podczas rozpraw nad adresem do tronu, urządzili skandal Irlandczycy, a raczej Irlandczyk, poseł dr. Tanner. Dziwy wyprawiał od samego początku posiedzenia, przerywał mówcom, a nareszcie na jednego z nich krzyknął na całe gardło: „Kłamiesz!“ Wtedy *speaker* czyli prezes izby, przywołał go do porządku i zażądał aby odwołał obrażające wyrażenie; ale on zamiast odwołania począł wymyślać jeszcze bardziej. Skazano go więc na ośm dni wykluczenia od obrad i na wydalenie z sali. On naturalnie wyjść nie chciał, aż dopiero gdy się doń zbliżył *Sergeant at Arms*, żeby go za kark wyprowadzić, zerwał się, wrzasnął: „Pójdę, pójdę sam z gusem z tej smrodliwej izby!“, i wyleciał jak wariat, roztrzaskując wszystko co spotkał na drodze. Rodacy jego usiłowali go wytłumaczyć tem, że był pijany, ale w każdym razie byłoby lepiej zrobili, gdyby byli jemu wytłumaczyli, żeby pijany nie chodził na posiedzenia parlamentu.

Hiszpania nie dosyć miała biedy z powstaniem na Kubie; w dodatku w niej samej pojawiły się ruchy powstańcze. Republikanie, osmieleni ogołoceniem kraju z wojska, podnieśli głowę; ukazało się kilka oddziałów zbrojnych, z którymi już kilkakrotnie starło się wojsko rządowe, nie zawsze pomyślnie. Ruch ten wzrasta i w obecnem położeniu może się stać groźnym dla monarchii, której główna podpora, Martinez Campos, niefortunnie boryka się z powstaniem na Kubie.

Austria z Serbią, zostające w najlepszych z sobą stosunkach, gdyż nawet konwencyę wojskową niedawno z sobą zawarły, poróżniły się nagle o nierogaciznę. Austria zabroniła trzody serbskiej sprowadzać w swoje granice, z powodu grasującej jakoby wśród niej zarazy. Serbowie, których główne zajęcie i bogactwo stanowi handel nierogacizną, tak się o to rozgniewali, iż domagają się od swego rządu ostrego w tej sprawie wystąpienia przeciw Austrii. W Belgradzie wojsko musi strzedz poselstwa austriackiego przed zaciekłością tłumu. Straże pograniczne od strony Węgier wzmocniono. No, do wojny austro-serbskiej o nierogaciznę może ostatecznie nie przyjdzie, ale dyplomacya austriacka będzie miała o nią zawsze trochę kłopotu.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Dar dla Ojca Ś-go. Bogaty bankier amerykański, Troop, otworzył, — jak piszą dzienniki — składki, celem ofiarowania Leonowi XIII-mu lektyki srebrnej, która ma być sporządzona w Ameryce kosztem 200,000 fr. Dar ten zostanie wręczony Papieżowi 20 Września r. b., na znak protestu przeciwko uroczystościom włoskim, mającym uczcić 25-cio letnią rocznicę przeniesienia stolicy do Rzymu.

Jubileusz kapłański. We wsi Maminie (gub. Radomska) miejscowy proboszcz, ksiądz kanonik Kazimierz Rogoziński obchodził 50-cio letni jubileusz kapłaństwa. Czcigodny jubilat, urodzony w Opatowie 1821 roku, święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1845, z rąk ówczesnego Biskupa sandomierskiego ks. Goldmana. Udział duchowieństwa i wiernych w obchodzie jubileuszowym był nader liczny.

Z Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Na posiedzeniu ogólnem dyrekcji głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, odczytanem zostało ostatnie sprawozdanie półroczne, z którego dzienniki przytaczają następujące szczegóły ważniejsze: Gdy w ciągu ostatnich lat 10-iu sprzedawano w każdym półroczu dóbr ziemskich za zaległe raty około 60-ciu, — w półroczu ostatniem sprawozdawczem, to jest w czasie od dnia 13 Maja do 13 Listopada 1894 r. sprzedaż przez Towarzystwo objęła wszystkiego dóbr 28. Widocznie więc położenie większej własności ziemskiej nie jest jeszcze tak bardzo rozpaczliwem, jak głoszą pesymiści z p. Blochem na czele.

Ulg w opłatach rat półrocznych udzielono w półroczu sprawozdawczem, z powodu nadzwyczajnych klęsk losowych 9-iu dobrom na rs. 9,074 kop. 51; z powodu gradobicia 26-iu na rs. 34,468 kop. 50; z powodu burzy 2 na rs. 1,500 kop. 6; z powodu wylewu wód dobrom 1 — na rs. 1,095.

Średni kurs listów zastawnych w ciągu półroczu wynosił rs. 99.91 i podwyższył się o 1.20.

Wierzytelność Towarzystwa, na dobrach zahypotekowana, wynosiła z końcem półroczu sprawozdawczego rs. 131,425,065.

Wartość nieruchomości Towarzystwa rs. 951,688 kop. 70 $\frac{1}{2}$; wartość ruchomości rs. 97,802 kop. 19 $\frac{1}{2}$; gotowizną w kasach Towarzystwa znajduje się rs. 2,185,996 kop. 22.

Fundusz rezerwowy Towarzystwa stanowi rs. 7,885,503 kop. 90.

Stan czynny wraz ze stanem biernym wynoszą po rs. 131,685,486 kop. 36 $\frac{1}{2}$.

Poświęcenie cmentarza. Z Omska piszą do nas: Dzień 19 Lipca r. b. był dla parafii Omskiej dniem wielce uroczystym; w dniu tym bowiem odbyło się poświęcenie osobnego cmentarza katolickiego, którego tu dotychczas nie było wcale. Ceremonii poświęcenia dopełnił czcigodny proboszcz miejscowy, ks. Czudowski, w asystencji wikaryusza, ks. Wiktora Kazanowskiego, oraz w otoczeniu syndyków kościoła i parafian. Po ukończeniu ceremonii, ks. proboszcz w krótkich lecz serdecznych słowach, wyjaśniewszy znaczenie uroczystości, złożył podziękę tym wszystkim którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do urządzenia cmentarza. Wspominał więc z wyrażeniem wdzięczności o p. gubernatorze, prezydencie miasta i o rajcach miejskich, składając im szczerze: „Bóg zapłać!“, a dziękując również parafianom, zachęcał ich do dalszej na chwałę Bożą działalności. W końcu zwrócił ks. proboszcz uwagę, że cała ta sprawa, to prawdziwie dzieło Boże, które zawdzięczać winniśmy wstawiennictwu Najświętszej Matki Bożej Nieustającej Pomocy, której kaplica znajduje się w kościele miejscowym, a której opieki cudownej już nieraz w parafii widoczne były skutki. To też i kaplica mająca się wzniesić na cmentarzu również ku czci Matki Najświętszej poświęconą będzie, a mianowicie, Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej, obok której umieści się wizerunek Najświętszej Matki Nieustającej Pomocy. Tymczasem urządzonym został na cmentarzu ołtarz prowizoryczny, przy którym w parę dni po poświęceniu, odprawił ksiądz proboszcz pierwszą Mszę Ś-tą, poświęcając zarazem fundamenta pod kaplicę cmentarną. Czynnimi, dodać trzeba, to wszystko nie mając żadnych zasobów, całym zaś funduszem naszym jest ufność głęboka w Nieustającą Pomoc Matki Najświętszej — pomoc która nigdy jeszcze i nikogo nie zawiodła. Cmentarz podzielono na piętnaście „kwartałów“, wyznaczając osobne miejsce dla kapłanów, dzieci biednych, które się chować będą bezpłatnie, żołnierzy, aresztantów etc. Będzie też na cmentarzu dom dla służby pogrzebowej, wreszcie sprawionym zostanie karawan do ogólnego użytku, bez żadnego otaksowania.

Potrzeba sprawienia dzwonów do kaplicy cmentarnej oraz innych rzeczy koniecznych, zniewoliła proboszcza, ks. Czudowskiego, udać się do Złotousta na Uralu, gdzie są odlewane, a gdzie proboszczem jest zacny ksiądz Żuk. Otóż gdy proboszcz Omska dziełił się wrażeniami z kapłanem starcem, pełnym ducha Bożego, do-

bry ks. Dominik (imię ks. Żuka) chciał choć czemkolwiek przyczynić się także do przysporzenia czci Najświętszej Matce Nieustającej Pomocy, a będąc ubogim i nie mając co ofiarować, wydobyl drogą dla siebie pamiątkę, kosztowny, złoty pierścień, po bracie swoim Doktorze Św. Teologii, Dominianie, i wręczył go ks. proboszczowi omskiemu. Ten wszakże, rozrzuwiony i przejęty wdzięcznością, postanowił zaraz pierścień nabyć dla siebie, jako pamiątkę, a za pieniądze zład pochodzące, za zgodą ks. Żuka, w kościele jego Złotouskim urządzić ołtarz, również jak w Omsku, pod wezwaniem Najświętszej Matki Nieustającej Pomocy. Jakoż zabrano się zaraz do dzieła i wkrótce ołtarz tymczasowy mieścił już w sobie wizerunek Tejże Matki Najświętszej, która, w taki sposób, zamieszkałszy na szczycie majestatycznego Uralu, świadczy i tu będzie, czem jest Jej Pomoc nieustająca.“

X. X.

Uczczenie zasługi. Otrzymał list z prośbą o pomieszczenie w „Roli“ następującego cyrkularza:

„Warszawa, w Sierpniu 1895 r.

Szanowny Panie!

Przed rokiem Jan Pankiewicz, nasz zacny profesor i dyrektor opuścił swe stanowisko, aby odpocząć po przeszło półwiekowej pracy na niwie pedagogicznej.

Chcąc uczcić zasługi jego, grono byłych wychowanców zamieszkałych w Warszawie, wyjednało pozwolenie władzy na zjazd koleżeńcki mający odbyć się w Warszawie, dnia 18-go Września, 1895 roku.

Jesteśmy pewni iż sz. pan nie odmówi swego udziału w zjeździe, na którym prawdopodobnie poruszoną zostanie sprawa utworzenia stypendyum imienia Jana Pankiewicza, z dobrowolnych składek.

Postanowiliśmy zebrać się w tymże dniu t. j., 28 Września r. b. w kościele Św. Jana, o godzinie 10-tej rano na Mszy Świętej.

Upraszamy sz. pana o uwiadomienie przed d. 20-tym Września r. b., dra Kurtza, Sienna 22, lub Józefa Troetza, Chłodna 29, o przyjęciu udziału w zjeździe, z podaniem swego stałego adresu zamieszkania i zajmowanego stanowiska. Z uszanowaniem

Stefan Adamiecki, prof. J. J. Boguski, Józefat Chelmiński, Jan Henneberg, Kazimierz Hordliczka, dr. St. Kurtz, Ksawery Kurzawski, Henryk Makowiecki, Gab. Mucharski, Józef Mucharski, Stef. Nowicki, Juliusz Rosenblum, Stan. Rutkowski, Antoni Sikorski, Jan Skiwski, Józef Troetzer, Grzeg. Wańkiewicz, Tadeusz Żychliński.

Pożyteczny wynalazek. Warszawianin, p. Teodor Hill, dokonał pożytecznego wynalazku. Mianowicie p. H. skonstruował szkatułki ogniotrwałe, z kompozycji, której skład pozostaje tajemnicą wynalazcy. Szkatułkę taką przedstawiał nam reprezentant firmy wynalazcy, p. St. Karpiński. Próby, jak opiewa cyrkularz firmy, dokonane były na dworcu kolei Wiedeńskiej, gdzie szkatułka taka włożona została do paleniska kotła parowego, w którym temperatura węgla rozrzuconych dosięgła 1,200° stopni. Próba ta, jak również i druga jeszcze w temperaturze niższej, lecz w ciągu całej godziny, wykazały, że wszelkie zawarte w szkatułce papiery i banknoty pozostały nietknięte. Wynalazca zwrócił się już do departamentu handlu i przemysłu, celem uzyskania patentu.

Nowości wydawnicze. Książd A. Bryczyński wydał broszurę p. t. „Kilka uwag praktycznych o polichromii kościołów—ze studyów obcych i własnych“.

Dzieł dramatycznych Szekspira, wydawanych nakładem firmy Gebethnera i Wolffa, wyszedł tom XII-ty.

Nakładem firmy „Emil Skiwski“ wyszła książeczka p. Klemsa Junoszy p. t. „Ojciec Prokop — kartka ze wspomnień“.

Wesoły kalendarzyk p. Buchnera p. t. „Facet“, na rok 1896, wyszedł już z druku i jest jak zwykle dowcipny. Zapewnie tylko niepotrzebnie pomiędzy dowcipami (str. 46) znajduje się niesmaczny wielce koncept przychepiony do Historii 5-tej Starego Testamentu. Po co to?

Z prasy. Personifikacja szatana, jako niestrudzonego wroga człowieka, paraliżującego usiłowania osiągnięcia głównego celu życia, to jest pracę duchową, na zbawienie wiekiście, bywa nietylko godziwą ale i pożyteczną w jednym wszakże razie. Oto gdy poeta w utworze swym, lub artysta-malarz w obrazie, starają się obudzić w czytelniku i widzu grozę i wstręt jakimi dusza wierzącego chrześcianina, na samą myśl o władcy piekieł musi być przejęta. Lecz jowialne traktowanie szatana, i nadawanie mu zwłaszcza charakteru moralizatorskiego, sprzeciwia się etyce katechizmowej. Dlatego nie możemy zrozumieć co zuiwoliło redakcyę „Tygodnika Ilustrowanego“ do zapełnienia całej kolumny piosenką, którą śpiewa szatan obok nut i tekstu, uzupełniony w rytmiku. Nie chodzi nam ani o autora tekstu, ani o kompozytora i artystę-rysownika, którzy złożyli się we trójkę na ową kolumnę... dyabelską, lecz dlaczego „Tygodnik Ilustrowany“ toleruje podobne bezeczeństwa? Wszak w owej piosence dyabeł śpiewa:

„Grzeszą, grzeszą wszystkie stany :

„Pychą, zbytkiem, wielkie pany

„A obłudą mnich w klasztorze. (II)

Doprawdy, choćby przez szacunek dla swego współpracownika ks. W. M. Dębickiego, należało zaniechać publikowania owej gorszącej piosenki, zwłaszcza, że ani wartość tekstu, ani muzyki, ani samego rysunku, nie okupują niesmacznego konceptu. Komu, ale firmie przechwalającej się tak głośno wydawnictwem legend „O królowej Niebios“, nie wypadało jednocześnie przez usta ducha ciemności, wyszydzać zakonników. Nawet też „z punktu kupieckiego“ biorąc, źle panowie czynicie demaskując swój kaptur okolicznościowej prawomyślności...

Osobliwość! Słowo“ otrzymuje od jednego z czytelników swoich, i pod tytułem „Niewłaściwe pośrednictwo“, pomieszcza w Nr-ze 190-tym, list następujący:

„Wyczytałem w „Kuryerze“, w korespondencji prywatnej, że pan „X.“ zostawił w kiosku bilet wizytowy dla pani „Y“ na list do odebrania (zapewne tamże). Jestto sposób poniekąd oficjalny ujawniania, że kioski służą świadomie do całkiem niewłaściwego pośrednictwa. Zapewne, różnych sposobów porozumiewania się nie braknie nigdy takim, którzy się o nie starają; ale wątpię aby jakakolwiek instytucja (!) publiczna, a między niemi przedsiębiorstwo kiosków, życzyło sobie służyć za pośrednika w porozumiewaniu się tego rodzaju, na jakie owa korespondencya prywatna wygląda?“

Ponieważ nie przypominamy sobie, iżby „Słowo“ przeciwko rubryce „doniesień osobistych“ i ohydnej bardzo często „korespondencyi prywatnej“ w „Kuryerze“ p. Loewenthala kiedykolwiek występowало, widocznie przeto organ ten za chowawczy pośrednictwo owo w „Kuryerze“, będące niezem innym jeno ułatwianiem nierządu, uważa za właściwe, pośrednictwo zaś w tym kierunku kiosków za godne nagany. Czyli że, zdaniem „Słowa“, do szanowania zasad moralności, bardziej są obowiązane kioski, aniżeli organa prasy—i to te zwłaszcza z którymi „Słowo“ pozostaje w serdecznym związku kliki... Nie jestże to najosobliwsza osobliwość, jak powiada zacny p. Mateusz Gwoździński w powieści Werytusa?

Z teatru. W teatrze Letnim przedstawioną została sztuka d'Ennery'ego p. t. „Dwie sieroty“.

Najbliższą nowością na tejże scenie ma być trzyaktowa komedia Wiktoryna Sardou p. t. „Motylomania“.

„Łotrzyca“, najnowsza komedia p. Kazimierza Zalewskiego, przedstawioną została w teatryku „Wodewil“.

Zmarli: S. p. ks. Jan Czyż, młody, żarliwy kapłan, z archidiecezyi warszawskiej — zm. we wsi Grabie pod Szczekocinami (gub. Kielecka).

ROZMAITOŚCI.

Bańki mydlane.

(niedopowiedziane w „Kuryerze Warszawskim“).

Streszczenie dwuznacznej instytucji kredytowej (do słuchaczy). — Albowiem, moi panowie, instytucja nasza oparta jest na podstawie solidnej, niespożytej, jak...

Jeden ze słuchaczy (półgłosem). Jak ludzkie głupstwo.

Na giełdzie poczuli się panowie Lämmeles i Fleckeles. Nareszcie pierwszy z nich... Ale dowiemy się o tem w gabinecie prezesa.

Wbiega pan Lämmeles, trzymając się za fizyognomię.

— Panie prezesie, Fleckeles uderzył mię po twarzy, przy świadkach. Co mam zrobić?

— Należało uczynić mu taką samą ofertę...

— Panie baronie, sztuka syna pańskiego upadła. Skończy się znowu na jednym przedstawieniu.

— Panu potrzebujesz wiedzieć, co mój syn tak wiele pisze, iż on nie potrzebuje więcej jak jedno przedstawienie. On napisze nową...

Pan Salomon płaci „na patelni“ za mazagran i podaje sturublówkę.

— Może jaśnie pan ma mniejszy papierek?

— Jakto? Jeszcze mniejszy??

Samuelek jedzie z Piotrkowa a kupił bilet do Gorzkowic. Wysiadł o stacyę dalej, dopiero w Radomsku.

— Cóż to — mówi kontroler — ten bilet tylko do Gorzkowic!

— Ja się omylałem, ja zaraz tam powrócę następnym pociągiem. Żeby tak zdrów był...

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. A. Dom... w W...—Nie jestto zachowawczość, jeno udawanie niezdarne, i nie jestto „antysemityzm“, lecz błażństwo kompromitujące

raczej ten kierunek. Wystarczy zresztą gdy dodamy, że główną „siłą“ (!) jest tam pewien pan, który katolikiem i wogóle zachowawcą, jako żywo, nie jest, a nie dawniej jak przed rokiem jeszcze pomieszczał w „Przeglądzie Tygodniowym“ artykułki bardzo postępowe i bardzo... judofilskie. Z adresów łaskawie nadesłanych korzystamy — z wdzięcznością.

Sz. ks. St. Pruski w *Nieszawie*. — „Rola“ rs. 4; „Gazeta Warsz.“ rs. 6; „Przeg. Kat.“ rs. 3; „Missya“ rs. 2 kop. 12¹/₂ — razem rs. 15 kop. 12¹/₂. Ze zaś otrzymaliśmy rs. 14, przypada nam więc jeszcze rs. 1 kop. 12¹/₂. Za zycziwe słowa w końcu listu, dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. St. Suchcicki w *Pa...* — Za zmianę adresu w redakcyach wiadomych zapłaciliśmy kop. 60: pozostaje więc u nas kop. 20.

Sz. ks. Fr. Jagodz... w *Wysz.* — Byłoby najlepiej może, gdyby kandydat zgłosił się z zapytaniem, najpierw listownie, wprost do któregoś z wybitniejszych artystów dramatycznych, np. do p. Rapackiego. Odpowiedzi i wskazówek kompetentnych pan R. z pewnością by nie odmówił.

Sz. ks. Suracki w *Biał...* — Za zmianę adresu nie nam się nie należy; pozostaje przeto do dyspozycji Sz. Księdza Dobr. kop. 20.

P. Hieronim Wegner w *Łęczycy*. — Składu hurtowego o jaki sz. pan zapytuje, w Warszawie niema, a przynajmniej nie o nim nie wiemy.

Prenumeratorem *M...* w *W...* — Przypuszczenie mylne, gdyż odpowiedź w N-rze poprzednim nie dotyczyła żadnego ze współpracowników „Muchy“. Szło tam o humorystę grasującego po za redakcyami, na własną rękę.

Zycziwemu *Rolarzowi* — Szkoda że sz. pan nie raczył się podpisać i podać, jedynie dla wiadomości redakcyi, swego adresu, gdyż z doniesień anonimowych korzystać nie możemy, a fakt, o ile jest prawdziwym, byłby w istocie godzien — napiętnowania.

Czytelnikowi *pism w W...* — Nie zgadzamy się i w tym względzie z „Przeglądem Tygodniowym“. Podług nas, jeżeli wiadomo jest powszechnie że redaktor jakiegos pisma jest sobie jedynie manekinem firmowym, a w piśmie, jako właściciele faktyczni, gospodarują trutnie napadający na ludzi którym ani moralnie, ani umysłowo, do pięt nie dorastają, w takim razie „szanowanie bezimiennosci“ trutników tych nie jest wcale obowiązującym. Owszem, obowiązkiem jest raczej osobniki takie, zamaskowane pseudonimami i brojące, w zamaskowaniu tem, bezkarnie, przy prowadzać do porządku i imienia — i nie inaczej też, my przynajmniej, w razie pierwszej zaczepki wyrażnej, postąpimy.

Zyczących sobie zapremiować „*Rolę*“ — w *Warszawie*, prosimy, iżby przedpłaty i wogóle jakiegokolwiek należności na rzecz pisma naszego, nie składali na ręce osób nie mających do tego upoważnienia i nie posiadających właściwych kwitów redakcyjnych.

WYJAŚNIENIE.

Fabrykacja Szuwaksu.

Warszawska Fabryka Szuwaksu
i Wyrobów Chemicznych

pod firmą

JAN SEYDLITZ.

Do roku 1825 produkcya szuwaksu była u nas jeszcze nieznaną. Założyciel do dnia dzisiejszego egzystującej firmy Jan Seydlitz, który pomimo niemieckiego nazwiska, urodzonym i wychowanym był w kraju, pierwszy wynalazł szuwaks i takowy produkować zaczął. Wobec kompletnego braku konkurencyi i doskonałych wyrobów, fabryka rozwinęła się bardzo prędko i zatrudniając znaczną ilość ludzi, dostarczała szuwaks dla całego Królestwa Polskiego i południowych gubernij Cesarstwa. Wobec podobnych stosunków znaleźć się musiała i konkurencya, a znalazła się ona w osobach 10-ciu pomyslowych żydków, którzy do złudzenia podrabiali opakowania, a nawet samą firmę teje fabryki. Chcąc ustrzedz się owej nieuczciwej konkurencyi, firma w roku 1882, wniosła prośbę do Departamentu Handlu i Przemysłu o zatwierdzenie marki fabrycznej, mogąc w ten sposób prawnie poszukiwać podrabiaczy. Niewiele i to pomogło, ponieważ na pudełkach podrabiaczy znalazła się i marka fabryczna w formie cokolwiek zmienionej. W roku 1885, firma otrzymała na powszechnej wystawie w Warszawie, wielki medal srebrny jako nagrodę za wzorową pro-

dukcyę szuwaksu. Po śmierci założyciela firmy Jana Seydlitz, firma taż, skutkiem działów przeszła w ręce obecnego jej właściciela Antoniego Golczewskiego i od tej pory rozwija się z większą energią. Wprowadzono rozmaite ulepszenia, zaczęto fabrykować atramenty różnych odcieni, putz-pomadę na sposób zagranicznej, putz-pomady Vogta, smarowidła do skór i kopyt końskich i t. p. Pomimo licznej i wytrwałej konkurencyi, firma „Jan Seydlitz“ cieszy się największym uznaniem u nas w kraju i należy do jednej z najstarszych i na polu przemysłu najwięcej zasłużonych firm nie tylko w całym Królestwie Polskiem, ale nawet i zagranicą.

357—1—1

KURTYERK KSIĘGARNI KSIĘGARNI
KOLINSKIEGO Falb. Gwiazdy i ludzkie. Szkice i rysy, r. 1.20. Reymont.
W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122.
Piełgrzymka do Jasnej Góry, z ilustr. k. 60. Kraushar. Frank i Frankiści Polscy 1726 — 1816, 2 tomy, r. 5. Klenze. O serowarstwie, k. 30.

REKLAMY.

CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya, i krajowa oraz Glinka ogniotrwała, największe składy w Warszawie u firmy.

Z. A. KRAJEWSKI 178—25—21

Kantor: Bieleńska 9 (Hotel Poryzki) Telefonu Nr 28.

Dr. J. Widawski lek. szp. Św. Łazarza, przyjmuje z chor. skóry i sekretami. Chmielna Nr 9 (Belle-Vue) do 10 rano i od 4 do 6¹/₂ p. p.; między 2—3 p. p. wyłącznie kobiety. 346-6-3

Dla uczniów mundury bluzy i szynele. Wielki wybór. Ceny przystępne. W Magazynie ubiorów męzkich **Konstantego Jakimowicza, Miodowa 12.** 362—12—1

Dr. JAN JASKŁOWSKI, b. lekarz miejscowy warsz. zakładu ginek. przyjmuje od 4—6-jej z chor. kobiet. Krak.-Przedm. 79. 322—5—5

OGŁOSZENIA.

Giełżyński Piotr

Otrzymał znaczne transporta Dywanów, Pokryć meblowych, Firanek, Kolder, Chodników i t. p.

A także stale utrzymuje duży wybór:

Materyałów na suknie damskie, okrycia i t. p.

NB. Część zakupu byłego zarządzającego sprzedaję w POŁOWIE CENY.

Mając znaczny peryny obrót i poprzestając na małym zarobku, konkuruję z handlującymi po sklepach, tem więcej mieszkaniach prywatnych, nawet poddaszach.

Duży wybór! Ceny niskie! Obsługa prędką, delikatną, pod osobistym kierunkiem właściciela.

Marszałkowska Nr 137.

DOM BANKOWY

BR. POPŁAWSKI

w *Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,*

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwila bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

321-26-5



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w *Warszawie*

poleca: Cylinder, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane.

POLECA SIĘ

Pierwszorządną a tani **HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE**

w bliskości dworca
KOLEI WIEDENSKIEJ.

SKŁAD OBRAZÓW Książek i przedmiotów Dewocyjnych **F. JARECKIEGO,**
 Warszawa, Nowo-Senatorska Nr 8. 360-17-1
Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Fabryka Szczotek i Pędzli
WOJCIECHA BIELSKIEGO
 dawniej K. MARTWICH
 147 Marszałkowska 147
 Poleca wszelkie wyroby w zakres szczotkarstwa wchodzące w gatunkach wyborowych. 336-21-4

ZAWIADOMIENIE.
 Fabryka ram złożonych, robót kościelnych i salonowych egzystująca od lat 44, nagrodzona medalem złotym w Petersburgu, srebrnym w Moskwie **I. GRĄBCZEWSKIEGO** przeniesioną została z ulicy Nowo-Senatorskiej Nr. 10, na ulicę Senatorską Nr. 2, róg Miodowej. 328-6-4

SKŁAD WIN FELIKSA POTRZEBSKIEGO
 EGZYSTUJĄCY OD 1835 ROKU na rogu ulic Chmielnej i Nowego Światu.
 poleca Wina czyste naturalne oryginalne francuzkie, hiszpańskie, a szczególnie węgierskie, poczynając od wyśtatych zieleniaków, aż do bardzo starych i rzadkich gatunków, tak wytrawnych jak tokajów, a posiadając wielkie zapasy, sprzedaje po dawnych cenach na butelki, garnce, gąsiory i beczki. Poleca się również dla chorych rekonwalescentów oryginalne i Stare Cognaci, zalecane przez panów lekarzy. Również jak dawniej w pokojach gościnnych wypić zawsze można kieliszek zdrowego wina. Panom handlującym odstępuje się rabat.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH, oraz BANDAZY
I. Jodłowskiego
 Marszałkowska Nr. 137 i Bielańska Nr. 5,
 poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i rolniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowniejszych. 5-52-35

GŁÓWNY SKŁAD MYDLARSKI i FARB (155-38-24) dostarcza do SKLEPÓW CHRZEŚCIANSKICH na prowincję: Farby malarskie, farbiarskie, Nafty, Oleje, Pokost. Ceny hurtowe. Udziela informacje.
J. GOŁASZEWSKIEGO,
 Nowy-Świat 40.

Zakład stolarsko-mechaniczny **IGNACEGO CHODAKOWSKIEGO** w Warszawie, ulica Wilcza Nr 32. 341-10-3
 Przyjmuje roboty budowlane i wszelkie mechaniczne oraz reperacje po cenach najprzystępniejszych. Tamże potrzebni uczniowie na praktykę.

Szmuklerskie Wyroby W. Pomorskiej PRZENIESIONE na ulicę MARSZAŁKOWSKĄ Nr. 144, 133-26-23 wejście z Ryteż.

Nowo-otworzony Magazyn Obuwia Męzkiego i dzieciennego **Franciszka Chodkowskiego** Warszawa, MIODOWA 14.
 Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje, po cenach umiarkowanych. Wielki wybór obuwia gotowego. 342-3-3

SZKOŁA RZEMIOŁ JERZEGO KÜHNA 58 ZŁOTA 58
 Zapisy od 20 b. m. w porze od 9 — 12. Egzaminy 1 Września. Miejsca wolne w klasach niższych, (335-6-4)

Pianina wysokiej dobroci (gwarantowana pewna) poleca:
SKŁAD A. GRUSZCZYŃSKIEGO
 NOWY-ŚWIAT Nr 21.
 (383) Wynajem, Reperacje, strojenia instrumentów. (6-3)

Nowo-otworzony Handel Win Russkich **Tomasza Zaniewickiego** ulica Senatorska Nr 3 (gdzie dawniej był Dobrycz)
 poleca wino czerwone naturalne od 4) kop. za butelkę, a białe wytrawne i słodkie od 35 kop. 333-52-4
 Cenniki i objaśnienia wysła się na żądanie odwrotną pocztą.

A. Piekarski Specyalna Fabryka Krawatów Warszawa, Orła 11. 12-38-061

Parasole od rs. 1 k. 20! poleca: **ZAKŁAD PARASOLNICZY JULIANA GOSTKIEWICZA** Reperacje, pokrycia tanio 361-6-1
 Królewska 23, wprost Saskiego Ogrodu.

„Warszawskie Biuro reklamacji kolejowych“ **P. I. Strzeszewski.** Warszawa, Ś-to Krzyska 31. 348-6-2

NOWO-OTWORZONA **Odlewnia z wszelkich metali L. STAŻEWSKIEGO** Marszałkowska Nr 89 w Warszawie. Podejmuje się odlewów maszynowych, galanteryjnych, płaskorzeźb, figur i t. p. Ceny umiarkowane. 327-10-4

MAGAZYN OBUWIA Męzkiego i Damskiego A. SOBOLEWSKI Warszawie BIELAŃSKA Nr 5, poleca obuwie gotowe z najlepszych materiałów oraz przyjmuje wszelkie obstalunki. Fasony modne, wykończenie staranne i eleganckie Ceny przystępne. 232-10-9



Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanteryi **A. Nipanicz,** (dawniej Z. Nipanicz) Warszawa, Graniczna 16. Zopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie gwarantując dobroć towarów. 82-52-47

ZAWIADOMIENIE.**FABRYKA SIODEŁ**

WYROBÓW Siodlarsko-Galanteryjnych i Rymarskich

FELIKSA ZAKRZEWSKIEGO

112. Marszałkowska 112. w Warszawie,

(294) Przeniesioną została z dniem 8 Lipca r. b. (10-10)

pod Nr 139 na tę samą ulicę.

Skład Materiałów Aptecznych**A. GARWACKIEGO**

dawniej S. MAŃKO

Warszawa ul. Chłodna Nr 24

poleca wszelkie artykuły w wyborowym gatunku po cenach możliwie najniższych. 316-6-6

LEOPOLD BELOW

Warszawa, Elektoralna 34

Podjekuje się robót Kościelnych, jako to: figur, Ołtarzy, ambon i t. p. Przerabia i odnawia stare przedmioty sztuki kościelnej ze złoceniem i malowaniem przytem sprzedaje w sklepie własnym przedmioty treści Religijnej po cenach najniższych.

Jako rzeźbiarz—nagrodzony na konkursie przez T. Z. Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim w 1886 roku i na wystawach w Muzeum.

331-6-4



Patentowany domowy aparat (syfon) do wyrobu napojów musujących, jak: Wody sodowej, Lemoniady i t. p. — poleca

Skład Towarów Żelaznych
I WSZELKICH NAOZYN KUCHENNYCH
GUSTAWA WISNOWSKIEGO

Marszałkowska Nr 108. 337-4-1

SZKOŁA PRYWATNA MĘZKA

na ulicy CHMIELNEJ Nr 13,

przygotowywa uczni do klasy wstępnej, pierwszej, drugiej trzeciej i czwartej średnich zakładów naukowych, tak rządowych jako też prywatnych. Przyjmnie się nawet nieumiejących czytać i pisać. Wymagane są: metryka urodzenia i świadectwo szczepienia ospy. Przy szkole stancya dla uczni szkół prywatnych. Konwersacya w językach obcych. Fortepian na miejscu. Zapis odbywa się codziennie od godziny 9 do 3. 345-4-3

Przełożony **R. Kowalski,**
b. nauczyciel szkół rządowych.

**FORTEPIANY I PIANINA**

najnowszych systemów, 86-52-51

poleca fabryka N. J. Nowickiego, Chmielna 9.

6-52-35

DOM BANKOWY**X. RADZISZEWSKI**

w Warszawie, Hotel Europejski,

ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą utworzył

DRUGI**DOM BANKOWY****W WILNIE,**

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą.— Adres dla korespondencyi: Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depesz: Radziszewski — Wilno.

J. K. RAJEWSKIEGO

Magazyn Ubiorów Męzkich

Ś-to Krzyżka № 17.

56-26-24

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykończa w przeciągu 24 godzin.

Znany ze swej tanioci Magazyn Ubiorów męzkich, posiada na składzie zapas wielki BUREK, SZLAFROKÓW, garniturów gotowych, po cenach niższych od innych Magazynów; jestem w możności odstępować sprzedając towar, z pierwszych rąk, za gotówkę.

J. FRAMA SZEK

Nagrodzona na ostatniej wystawie wyrobów dekoracyjno-tapicerskich medalem złotym

Jedyna Miejscowa Fabryka

OBIĆ PAPIEROWYCH

egzystująca od 1829 roku

POLECA:

Najtańsze Obicia Papierowe

NAJWIĘKSZY WYBÓR

w najlepszym guście oryginalnych

DESENI PARYZKICH

CERATY i ROLETY w WIELKIM WYBORZE

SKŁAD GŁÓWNY

Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

218-0-18

Jest już do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga Reussnera, p. t.

„SAMOUCZEK”

Polsko-Francuzki z objaśnieniem wymowy i akcentowania. Zeszyt po kop. 15, (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się tylko 20 lub 10 zeszytów. Skład główny u autora, ul. Złota № 6, i w księgarni E. Kolińskiego, ul. Marszałkowska Nr 122 w Warszawie. 304-12-4

Marszałkowska 143.

LABORATORYUM KOSMETYCZNE
prowizora farmacyi

Br. Juraszyńskiego

Skład przy ulicy Marszałkowskiej Nr 143.
biorącym więcej nad 30 kop.
dodaje jaje ozdobne oraz misternie wykonane imitacje owoców. 48-26-16

Marszałkowska 143.

NOWO-OTWORZONY

ZAKŁAD ORGANMISTRZOWSKI

KAROLA VOGT

Warszawa, CHŁODNA Nr 39, 352-6-2

wyrabia: Harmonie, Arystony, Fisharmonie, oraz wszelkie instrumenta w zakres organmistrzostwa wchodzące — przyjmuje reperacje.

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN OBUWIA

Męzkiego, Damskiego i Dziecinnego

w Warszawie przy ulicy S-to KRZYSKIEJ Nr 4,
drugi dom od Nowego-Swiatu.



Polecam Szanownej Publiczności obuwie męzkie, damskie i dziecinnie, z najlepszych materiałów krajowych i zagranicznych, starannie i elegancko wykonane (na każdą porę roku). Przyjmuję wszelkie obstalunki, które na czas oznaczoney akuratanie wypełniam. Ceny bardzo przystępne z uszanowaniem **FRANCISZEK PRUS.**

FABRYKA CUKRÓW
I BISZKOPTÓW
Winkler i Kraszewski

Rymarska 16, Wierzbowa 5,
Nowy-Swiat 37, Marszałkowska 111

POLEA CODZIENNE ŚWIEŻE:

Cukry najlepsze funt kop. 50.
Praliny Wyborowe funt kop. 60.
Ciasteczka do wina funt kop. 40.
Herbatniki waniliowe funt kop. 30.
Ciasteczka masopieczne funt kop. 50.
Karmelki owocowe funt kop. 25 i 30.
Sombi Russel, Batony Paladino po kop. 5.
Wyborowe torciki pralinowe (Nemi zwane) sztuka po kop. 25, 40 i 50.

Ogromny wybór Bonbonierek tanich i gustownych.

297-10-6

„BAZAR SZKOLNY”

WŁ. HOLEWIŃSKIEGO
Krakowskie-Przedmieście 18, wprost Ś-go Krzyża
poleca na zapis szkolny:
Książki szkolne nowe i używane.
Kajety po 30, 40 i 55 kop. za tuzin.
Wszelkie materiały piśmienne i rysunkowe.
Tornistry i paski uczniowskie.
Rajsbrety i rajscegi nowe i używane.
Ceny bezwarunkowo stałe.

„BAZAR SZKOLNY”

FABRYKA WYROBÓW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH JÓZEF A FRAGET

w Warszawie
przy ul. Elektoralnej Nr 753 (16)
od lat 71 egzystująca
poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod № 447 (17), przy ul. Krakowskie-Przedmieście № 422 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki—oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej,— w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki—w Odessie, na ul. Deribasowskiej, dom W-go Sipeza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul” — w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcińczyka — w Wilnie, u W-go T. Odyńca—w Lublinie, w Magazynie W-go Marcińczyka—w Kaliszu, u W-go M. Landau—w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunnelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. (326-21-4)

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

SKŁAD NASION K. WASILEWSKI

Warszawa, Miodowa Nr 16.

poleca do siewu jesiennego:

Żyta oryginalne: Schlanstedter, Probsztejskie, Zelandzkie przez Heinego ulepszone, Triumph i Imperial Bahl-sena, Szwedzkie — oraz pierwsze reprodukcje żyta Schlanstedzkiego Probsztejskiego, Szwedzkiego i Corrensa w wyborowych i typowo czystych gatunkach.

Pszenicę: New Jersey odmianę przed dwoma laty przezemnie wprowadzoną, która i w tym roku nie zawiodła oczekiwań i jak tego dowodzą liczne otrzymane świadectwa z rozmaitych stron kraju, przewyższyła znacznie w plonie wszystkie najwięcej u nas uprawiane odmiany; — pszenicę Puławkę v. Kostromkę selekcyjną, Sandomierkę i Piaskową.

PRÓBY I OFERTY NA ŻĄDANIE.

354-2-2

Szkoła Prywatna Mężka K. Grochowskiego

Nowy-Swiat Nr 31, róg Chmielnej,

specjalnie przygotowuje uczniów do gimnazjum. Zapis kandydatów codziennie od godziny 9 rano do 3 po południu. Do oddziału przygotowawczego przyjmowani będą kandydaci, którzy ukończyli 7 lat, bez umiejętności czytania i pisania. 323-4-4

ZAKŁAD SIODLARSKO-RYMARSKI FRANCISZKA BUCHAJCZYKA

w Warszawie

ulica Leszno Nr. 72,

poleca siodła, zaprzęgi. Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres Siodlarstwa i Ry-marstwa wchodzące. 315-10-5

SALON ARTYSTYCZNY

Nowy-Świat 27

przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, mon-strancye, kielichy, lichtarze, ołtarze, feretrony, okna ma-lowane, restauracje obrazów i całych wnętrzy kościo-łów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace, zamówione w Salonie Artystycznym, wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby, wogóle przedmioty z zakresu sztuki, bezpośrednio od autorów. 102-26-23

„**Exsic**  **cator**“
Niszczy **grzybek drzewny,**
osusza wilgoć, zastępuje farby.
Broszury bezpłatnie.
Uprasza się zwracać uwagę na markę fabryczną.
177-26-22 **G. Ritter,** Marszałkowska 111.



Fabryka Fortepianów
specjalnie PIANIN

WARSZAWA
Złota 20
róg Wielkiej.

Paul Angerhöfer

poleca fortepiany, specjalnie pianina, po cenach umiarkowanych, na do-godnych warunkach, z długoletnią gwarancją. (334-8-4)

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych
85 do najwykwintniejszych 52-41

2, KOTZEBUE 2.

Wielki medal srebrny

FARBY LAKIERY POKOSTY

polecają Zakł. przemysł. chemicz.

W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT
w Warszawie Plac Bankowy.

Cenniki franco i gratis.

Cenniki bezpłatnie.

Cenniki bezpłatnie.

246-15-15

! TATRA CRISTAL ! Mydło z Kwiatów Tatrzańskich, przezroczyste jak KRYSZTAŁ

Wielka zawartość gliceryny, zupełna neutral-ność, obfita piana, przyjemny i delikatny zapach Bukietu Tatrzańskiego, czynią z tego my-dła jeden z najwytworniejszych przedmiotów damskiej toalety. Wyłączna własność War-szawskiego Laboratorium Chemicznego. Na-bywać można w magazynach własnych War-szawskiego Laboratorium Chemicznego, jako też w pierwszorzędnych perfumeryach i skła-dach materiałów aptecznych.

Cena 25 kop. kawałek.

225-10-9

NOWO-OTWORZONY
HURTOWY i DETALICZNY MAGAZYN
OBUWIA
Męzkiego i Damskiego

WŁADYSŁAWA CIEŚLIŃSKIEGO
w Warszawie, ulica KRÓLEWSKA № 49.

Obuwie wyrabiam z dobrego Krajowego i Zagranicznego materya-łu, ceny umiarkowane, oraz przyjmuję wszelkie obstalunki i repe-racye. 349-6-2

Wystawa
przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący
od 1862 r. **Magazyn Mebli**
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

przeniesiony z Tłomackiego
na **MARSZAŁKOWSKĄ** N 152 róg Erywańskiej 18.
nad cukiernią **W-go Sztengla.** 317-18-6
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie
i Dekoracyjne.

GRAFITOWE OGNIOTRWAŁE SZKATUŁKI

wypróbowane przez Oddział Warszawskiego Towarz. popierania russkiego przemysłu i handlu. Protokół z d. 18 Lipca 1895 r. za Nr 238.

T. HILL

Warszawa (Praga) ulica Mała № 3, przy banhofie petersburskim.
Inne ogniotrwałe sprzęty, jak: skrzynie, kasy, futerały do ksiąg buhalteryjnych i t. p. na zamówienia.

Próby publiczne. — Świadczenia urzędowe.

Naruszenie prawa własności zabezpieczonego przywilejem, prawnie poszukiwać będą.
Odstąpienie w całości lub części, nastąpić może tylko za aktem sporządzonym przed regentem, okazaniu którego w danym wypadku, publiczność dla własnego interesu wymagać winna.
Szkatułki oglądać można w czytelnicy dla wszystkich St. Karpińskiego, Warszawa, WIDOK 23. 356—10—2

Zakład Naukowy żeński 6-cio-klasowy Stanisławy Łapińskiej

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 2, I-sze piętro, wprost Kopernika.

przyjmuje uczennice na przychodnie, półpensjonarki i pensjonarki stałe. Warunki przystępne. Po za obowiązującym programem nauk kładzie się nacisk na krój, roboty ręczne, konwersację w obcych językach, oraz dobre wychowanie w najwyższym znaczeniu tego słowa. Gimnastyka, muzyka, śpiew i tańce bez oddzielnej opłaty od pensjonarek. Zapis nowowstępujących uczennic odbywa się codziennie, egzamina 3-go, 4-go, a kurs nauk rozpocznie się 5-go Września. 359—3—1

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-ym piętrze.

95-52-52 **TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.**

Odznaczony najwyższymi nagrodami na wystawie powszechnej w Chicago w 1893 roku

Czysty naturalny **Kaukazki**

COGNAC B-ci SOGOMONOFF

tudzież znane ze swej dobroci **spirytusy, wódki oczyszczone różnej mocy, wódki słodkie, rummy i likiery** wyrobu

REKTYFIKACYI WARSZAWSKIEJ

do nabycia we wszystkich handlach i restauracjach.

280—12—4

I. ŁAWICKI I S-KA

Warszawa, NOWY ZJAZD Nr 5,
poleca na sezon bieżący:

Lokomobile, młocarnie parowe i elewatory

angielskiej fabryki Robey & Comp w Lincoln

Młocarnie przewoźne cepowe

najnowszej konstrukcyi Fr. RICHTERA w DÖBELN

F. ZIMMERMANA & C-omp z HALLI

najnowsze Siewniki rządowe „Hallensis“

Siewniki rzutowe C. Bermanna w Berlinie

Dwuskibowe pługi Ventzkiego

Cało stalowe BRONY amerykańskie

Sieczkarnie, Szarpacze, Siekacze BENTALLA,

oraz wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze.

93-0-41

Cegielnia

KSA WEREGO SIEKLUCKIEGO W KIELCACH

Poleca WW. Panom Obywatelom Ziemi i Właścicielom domów, wszelkiego rodzaju

Cegłę i Dachówki

do pokrywania dachów, — których wyrób przez zawiadującego Pracownią Chemiczną Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, W-go N. MILICERA uznanym został za dobry i trwały.

160-13-10

Z uszanowaniem **Ksawery Sieklucki.**

Na korku powinien być stempel firmy.

WINAi
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winic i Gorzelni

M.J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-35

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

W Progimnazjum Żeńskim
z Pensjonatem i klasą przygotowawczą**S. TOŁWIŃSKIEJ**
Chmielna Nr 48

Zapis uczennic rozpoczyna się z d. 20 Sierpnia, lekye 4 Września. W roku szkolnym 95/6, prócz nauk klasycznych, udzielać się będą lekye tańca i śpiewu, a na żądanie i muzyki. (900—5—4)

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

38-57-30

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

POLECA SIĘ:

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
LUDWIKA SZEPSKIEGO.

Nowy-Świat Nr. 19 wprost Smolnej.

Przyjmuję obstalunki z własnych i powierzonych materiałów, wykonanie staranne, ceny nizkie. Wybór materiałów krajowych i zagranicznych. Wielki zapas gotowych Spodni. Fraki do wynajęcia. 318—26—5.

299—10—8 **STATKI PAROWE****St. Górnickiego**

wychodzą z Warszawy do Włocławka o go. 12 w nocy.

Z Płocka o godz. 6 rano i o 6 wieczór i o 11 $\frac{1}{2}$ w nocy.Z Płocka do Włocławka o 5 $\frac{1}{2}$ rano i 5 $\frac{1}{2}$ wieczór. Z Włocławka do Warszawy o 12 $\frac{1}{2}$ w południe.**Herbata J. Z. Ratyńskiego**

SKŁAD GŁÓWNY: Marszałkowska 144.

FILIE: Senatorska 30. — Jerozolimska 84.

Na prowincyi wszędzie.

Wyroby japońskie i chińskie

Marszałkowska 144.

99-52-48

Sklepom chrześcijańskim zwiększone rabata.

poleca znane z trwałości i piękności posadzki terrakotowe od rs. 1 kop. 25, oraz cementowe wzorzyste od kop. 65 za łok. kw. odpowiednie do kościołów, pałaców, fabryk, tarasów. Albumy ilustrowane gratis franco. Zabezpiecza od grzybka drzew nego.

FABRYKA POSADZEK
Terrakotowych Mettlachowskich
i CEMENTOWYCH PRASOWANYCH
Bednarowski & Lubryczyński
W WARSZAWIE
Nowo-Wielka Nr 18. — Telefonu Nr 809.

poleca znane z trwałości i piękności posadzki terrakotowe od rs. 1 kop. 25, oraz cementowe wzorzyste od kop. 65 za łok. kw. odpowiednie do kościołów, pałaców, fabryk, tarasów. Albumy ilustrowane gratis franco. Zabezpiecza od grzybka drzewnego.

325—12-4

DOM BANKOWYKrólewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Krzeszberg.

Załatwia

ADAM PIĘDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcji oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych i emisji. — 6) Załatwianie konwersji w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne i stale sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylotach wanych numerach. Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacji w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacji. (2—52—35)

Treść numeru: Od redakcyi. — Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, przez Ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.). — Nieco z Najnowszej poezyi. przez E. Jerzynę. — W przelocie (kartki z podróży) przez Nie-sobie. II. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Na oślep, powieść współczesna w trzech częściach, Antoniego Werytusa (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою — Варшавы 16 Августа. 1895 г. (Drukiem „Wiek“, Nowy-Świat Nr 61.)